Rok IX. Nr. 2.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Kwiecień.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1903.

TREŚĆ ZESZYTU.

Podwyższenie prenumeraty:

Prenumerata wynosi rocznie **7 Kor. (7 Mk.)**

Święta Kongregacya Odpustów i Relikwii św.

Ojcze Święty!

X. Augustyn Veneziani, w zastępstwie Prokurator generalny zgromadzenia misyi, ścieląc się do stóp Waszej Świątobliwości, uprasza najpokorniej, aby Świątobliwość Wasza raczyła łaskawie udzielić kapłanom zgromadzenia misyi władzę, mocą której mogliby zmieniać Siostrom Miłosierdzia, tudzież osobom zamieszkałym w zakładach pod ich kierowni-

---

S. Congr. Indulg. et SS. Reliq.

Bmo Padre!

Agostino Veneziani, Pro-Procuratore Generale della Missione, prostrato al bacio del S. Piede, supplica umilmente la S. V. a voler accordare ai Preti della Missione la facoltà di poter commutare alle Figlie della Carità ed alle persone dimoranti negli stabilimenti diretti da Dette Suore il piccolo Ufficio della B. V., i digiuni e le astinense, che si richiedono, per conseguire il privilegio s a b b a t i n o, dagli ascritti allo scapolare del Carmine, anche nei luoghi dove esistano Conventi o Case dell' Ordine Carmelitano, essendo molto difficile alle persone suddette recarsi per tal commutazione dai Padri Carmelitani. Che ecc.

S. Congregatio Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praeposita, utendo facultatibus a SS. D. N. Leona Pp. XIII sibi specialiter tributis, benique annuit pro gratia juxta preces. Praesenti in perpetuum valituro. Contrariis quibuscumque non obstantibus.

Datum Romae ex Secretaria ejusdem S. C. die 28 Januar. 1903.

A. Card. Tripepi,
praef.

† Franciscus Sagaro. Archiep.
secretarius.

ctwem zostającym małe Officium do Najśw. Panny, oraz posty i wstrzymywanie się od mięsa, przepisane do dostąpienia przywileju sobotniego przez osoby wpisane do szkaplerza Karmelitańskiego — nawet w miejscach, gdzie istnieją konwenty czy domy OO. Karmelitanów, — z powodu, że osobom wyżej wspomnianym trudno bardzo przychodzi udawać się do OO. Karmelitów po taką zamianę. A Bóg i t. d.

Św. Kongregacya Odpustów i Relikwii św., korzystając z przywilejów specyalnie sobie użyczonych przez Jego Świątobliwość Leona XIII, skłania się łaskawie do przedłożonej supliki, tak jak opiewa. Rzecz niniejsza raz na zawsze mieć będzie swoje znaczenie. Jakiekolwiek możliwe dekreta przeciwne nie stoją na przeszkodzie.

Dan w Rzymie, z sekretaryatu tejże św. Kongregacyi, na dniu 28 stycznia 1903 r.

A. kard. Tripepi, prefekt. *Arcyb. Franciszek Sagaro*, sekretarz.

Nasza wyprawa misyjna do Ameryki.

„Nie bój się! Prowincya będzie, i misye będą, Zgromadzenie nie zginie“! Oto słowa, któremi Pan Jezus pocieszył ś. p. X. Wizytatora Soubieille, gdy u stóp ołtarza w kaplicy kleparskiej modlił się gorąco o zmiłowanie nad polską prowincyą naszego Zgromadzenia. Zdawało się, że niebawem wybije ostatnia godzina dla synów św. Wincentego na ziemi polskiej, bo z burzy 1864 r. uratowało się w Krakowie zaledwie kilku rozbitków, pokrytych już siwizną, a mała garstka młodszych uginała się pod ciężarem pracy i nieszczęść. Gdy więc wieczorem w 50 rocznicę swego kapłaństwa 28 czerwca 1899 r. Czcigodny Jubilat po raz pierwszy w życiu opowiadał o powyższym fakcie, jako o dotykalnym znaku Opatrzności Bożej nad nami, zwilżyła się niejedna powieka i żywszem uderzyły tętnem nasze serca, gdyż obietnica Chrystusa Pana dana przewielebnemu ś. p. X. Wizytatorowi Soubieille, spełniła się dosłownie: prowincya nasza liczyła w tej chwili 107 członków i 24 kleryków-seminarzystów. Już w tym czasie zaczęła nas zajmować coraz żywiej myśl o misyi, o jakiej nie marzyła nawet prowincya warszawska w dobie największego rozkwitu: coraz częściej mówiono, że należy sięgnąć pracą poza słupy graniczne Europy — do Ameryki, skąd coraz głośniej wołali opuszczeni Polacy o pomoc duchowną. Niepokoiła nas jednak myśl, czy nasze siły dostateczne na podobne przedsięwzięcie, czy Pan Bóg nas chce użyć do tej pracy.

W lipcu 1899 r. prosił X. Dylla najprzewielebniejszego O. Generała o przyjęcie na misye do Parany, w której żywioł

kolonizacyjny polski stworzył już większą, zwartą masę. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności bawił wtedy w Paryżu X. biskup Kurytyby, Mgr Józef de Camargo Barras, w drodze z Rzymu, dokąd się zjechali biskupi południowo-amerykańscy na synod plenarny, żeby łącznie z Ojcem św. obmyśleć środki jak zaradzić brakowi księży w Ameryce Południowej. Ksiądz Biskup nietylko chętnie się zgodził na przyjęcie polskiego misyonarza, lecz prosił nadto za pośrednictwem Ojca Generała o drugiego.

W sierpniu tego samego roku uchwaliła Rada krakowskiego domu centralnego przyjąć po roku propozycyę Mgra pod warunkiem, że nowy dom będzie zależał bezpośrednio od prowincyi polskiej a Biskup wyznaczy Misyonarzom kościół z odpowiedniem utrzymaniem. O natychmiastowem spełnieniu życzenia X. Biskupa nie można było myśleć, gdyż współcześnie przyjęto we Lwowie kierownictwo Małego Seminaryum i nowe stacye miały się dla nas otworzyć w Galicyi. Tak dalece uważano w Paryżu tę sprawę za załatwioną, iż O. Generał w cyrkularzu na Nowy Rok (1900) zanotował, że prowincya polska zakłada w tym roku nowy dom w Paranie. Tymczasem śmierć X. Wizytatora Soubieille nietylko okryła grubą żałobą naszą prowincyę, lecz stała się zarazem dla Misyi amerykańskiej mielizną, na której utknęła na czas dłuższy. Skoro objął rządy prowincyi Przewielebny X. Wizytator Kiedrowski, miała wyprawa ruszyć do Ameryki, ale nie było żadnej wiadomości od Mgra de Camargo. Czy zmarły X. Wizytator otrzymał w ostatnich dniach list od X. Biskupa? mówiono o tem, pewności jednak nie było. Przewielebny X. Wizytator Kiedrowski pytał o wyjaśnienie Ojca Generała, który także nie umiał nic stanowczego powiedzieć, choć dopiero co wrócił z Brazylii X. Bettembourg, prokurator generalny Zgromadzenia misyi, który podobno miał rozmawiać z Biskupem Kurytyby w sprawie domu polskiego. Transakcye z X. Biskupem ustały na półtora roku. Trzeba koniecznie przypuścić, że Mgr de Camargo wysłał z początkiem r. 1900 list, który miał odebrać ś. p. X. Wizytator, bo w pierwszej połowie 1901 r.

prosi X. Biskup O. Generała o francuskich Misyonarzy do Kurytyby, którzyby mieszkali razem z konfratrami, kierującymi tamtejszem Małem Seminaryum. Widocznie nie doczekawszy się odpowiedzi na zaginiony list, zwątpił X. Biskup o tem, żeby mógł dostać Misyonarzy z Krakowa. O. Generał pragnął jednak dostarczyć X. Biskupowi księży polskich i dlatego podał X. Wizytatorowi w liście z 15 czerwca 1901 roku dwie propozycye: jedna była powtórzeniem prośby Mgra o dwóch Misyonarzy, którzyby z konfratrami, rządzącymi Małem Seminaryum w Kurytybie, stanowili jeden dom; drugą zrobił O. Generał od siebie. Radził, abyśmy objęli i kierownictwo Seminaryum i misyi, a w takim razie potrzebaby od pięciu do ośmiu księży. Dom składałby się więc w drugim wypadku ze samych Misyonarzy polskich. Poruszono tę sprawę na Radzie prowincyonalnej w grudniu 1901 r., a 2 stycznia 1902 r. wysłał Przewielebny X. Wizytator list do Mgra, że wyszle wkrótce dwóch Misyonarzy dla zbadania pola pracy. Na to X. Wizytator nie otrzymał odpowiedzi, choć X. Biskup prawdopodobnie ją dał, skoro się na nią powołuje w późniejszym liście. Że zaś list X. Wizytatora doszedł do rąk X. biskupa, dowodzi wiadomość, podana w „Gazecie Polskiej", wychodzącej w Paranie, że przyjeżdża dwóch księży z Krakowa.

Tymczasem 14 kwietnia tegoż roku zebrał się Konwent prowincyonalny w Krakowie na Kleparzu i między innemi sprawami sformułował na drugiej sesyi do O. Generała postulat, aby prowincya polska mogła zakładać domy zagraniczne, któreby były bezpośrednio zależne od X. Wizytatora prowincyi polskiej. Również na czwartej sesyi Konwentu wszyscy delegaci prowincyonalni objawili życzenie jednozgodne, ażeby niezwłocznie rozszerzyć zakres działania misyjnego poza granice Galicyi i Europy. Przewielebny X. Wizytator oświadczył, że wyprawa do Parany leży mu bardzo na sercu i spodziewa się, że podczas Konwentu generalnego, który się z końcem lipca rozpocznie, sprawa ta pomyślnie się rozstrzygnie. Nie poprzestając na tem, wysłał X. Wizytator 31 maja tegoż roku list do X. Biskupa de Camargo z prośbą, ażeby

zechciał nadesłać stanowczą odpowiedź na stawione warunki. Niedługo potem w czerwcu napisał X. Piotr Dahaene, Wizytator z Rio de Janeiro, w imieniu X. Biskupa z Kurytyby, że oczekuje przybycia polskich Misyonarzy. W ten sposób z okresu wątpliwości i wzajemnego nieporozumienia zdawało się, że sprawa brazylijska wkracza w stadyum dojrzewania i jasności.

W lipcu po uroczystości św. Wincentego wyjechali delegaci polscy z X. Wizytatorem na konwent generalny do Paryża. Liczyli prawie na pewno, że zastaną tamże brazylijskiego X. Wizytatora z gotowemi propozycyami od X. Biskupa z Kurytyby, że po zawarciu ustnej umowy i warunków będą mogli konfratrzy polscy niebawem wyruszyć do Brazylii. Nadzieje ich zawiodły. W zastępstwie bowiem chorego X. Wizytatora brazylijskiego zjechał do Paryża X. Józef Clavelin, Superyor z Rio de Janeiro, który nie miał żadnych wskazówek od X. Biskupa. Mimo to ów zacny konfrater i inni delegaci z Brazylii usilnie nalegali na X. Wizytatora Kiedrowskiego, aby w Paranie utworzył misyę polską tak potrzebną dla nieszczęśliwych polskich wychodźców. Wszelako roztropność radziła, aby tam dotąd nie kwapić się z wyjazdem, dopóki nie przyjdzie stanowcza odpowiedź od X. Biskupa z Kurytyby na stawione warunki przez naszego X. Wizytatora w liście z 31-go maja b. r. wyrażone. Najprzewielebniejszy O. Generał był tego samego zdania, jak i inni konfratrzy z Południowej Ameryki, którzy znają tamtejsze stosunki.

Oczekiwaliśmy więc odtąd z upragnieniem wiadomości z Brazylii. Nadeszła tymczasem z Paryża z końcem sierpnia przychylna odpowiedź O. Generała na przesłany doń postulat Konwentu prowincyonalnego*) o zakładaniu domów zagranicz-

---

*) Postulat Konwentu z kwietnia 1902 r. Ses. II.

„Petitur humillime a R. A. D. Superiore Generali, ut possint extra limites Europae novae domus erigi, ita tamen, ut a Visitatore Provinciae Cracoviensis directe dependeant".

Resp.: „Iuxta Constitutiones, pro qualibet domo erigenda requiritur approbatio Superioris Generalis, quam paratus sum dare, positis ponendis seu dummodo omnes hanc suadeant erectionem". Paris 26 Aug. 1902.

nych z tem zastrzeżeniem, aby zależały bezpośrednio od X. Wizytatora prowincyi polskiej.

Z Brazylii natomiast żadna wiadomość nie dochodziła do Krakowa, a gdy zima się zbliżała i czas jazdy morskiej przeminął, znowu sprawa misyi brazylijskiej z konieczności na później odwlec się musiała. W tym czasie z końcem listopada objęliśmy ważną a trudną stacyę misyjną w Kaczyce, która leży jakoby w sercu Bukowiny, trzech konfratrów objęło tamże pracę parafialną i misyjną.

Tak więc sprawa misyj zagranicznych poza Europą znowu przycichła; pocieszaliśmy się, że P. Bóg dał nam misye między schizmatykami i protestantami bukowińskimi. W tem najniespodziewaniej przyszedł list w języku francuskim od X. Biskupa z Kurytyby tej osnowy:

Kurytyba, dnia 6 października 1902 r.

Najprzewielebniejszy Ojcze!

Po powrocie z mej pięciomiesięcznej wycieczki pasterskiej zastałem list Przewielebnego Ojca, pisany dnia 31-go maja, na który niezwłocznie odpowiadam.

Odebrałem tylko jeden list Waszej Przewielebności, na który zaraz odpowiedziałem, uwzględniając wszelkie przedstawienia; widzę, że go Czcigodny Ojciec nie otrzymał.

Nietylko przyjmuję Misyonarzy, lecz o nich prosiłem wiele razy.

A teraz odpowiadam na pytania, które Przewielebny Ojciec w swym liście do mnie wystósował.

1) Dom założony może należeć do prowincyi polskiej.

2) Może Wasza Przewielebność zmieniać Misyonarzy z mojem porozumieniem.

3) Misyonarze będą mieli kościół i odpowiednie mieszkanie.

4) Będą mieli odpowiednie utrzymanie, którego im dostarczać będą polscy parafianie.

5) Co do liczby parafian mogę im dać tylu, ilu sami zechcą.

Proszę nie lękać się o to, aby Misyonarze mieli ponosić jakie przykrości; będą dobrze przyjęci i mam nadzieję, że praca ich przyniesie obfite plony.

Przyjmij Najczcigodniejszy Ojcze najżywsze wyrazy mojego szacunku i mej wdzięczności, względem którego zostaję sługą w Jezusie Chrystusie

Mgr Józef de Camargo Barras
Biskup z Kurytyby (stan) Parana.

List ów X. Biskupa lubo tak pożądany niedawno, teraz gdy przyszedł po niewczasie, wprawił nas w kłopot. W każdym razie wyjaśniło się, że pięciomiesięczna podróż pasterska Mgra była przyczyną zwłoki w odpisaniu na list X. Wizytatora Kiedrowskiego — i że ów dostojnik kościelny ciągle gorąco pragnie polskich Misyonarzy. Ponieważ pora do wyjazdu była niestosowna z powodu burz, jakie wtedy srożą się na morzu, a potem wydawało się ponad siły nasze organizować wyprawę misyjną po erekcyi nowego domu w Kaczyce, sądzono z początku, ażeby dopiero za pół roku mniej więcej wybrać się do Brazylii, gdy nowo wyświęceni kapłani nasi powiększą szeregi dawniejszych. Wszelakoż zapał do tej misyi był tak wielki, iż przeważało zdanie, ażeby niezwłocznie tę ekspedycyę misyjną uskutecznić, skoro tylko morze się uspokoi.

Nagle wśród owych narad i dalszych przygotowań otrzymuje Przewielebny X. Wizytator Kiedrowski list od najprzewielebniejszego X. Fryderyka Katzera, Arcybiskupa z Milwakee tej treści:

Milwaukee, dnia 18 stycznia 1903 r.

Very Rev. Jos. Kiedrowski C. M., Visitator
Kleparz 19 — Kraków, Austrya.

Najczcigodniejszy Księże Wizytatorze!

W czerwcu zeszłego roku pojechałem do Lwowa, ażeby poradzić się Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa, czy nie

mógłbym dostać dla mojej Archidyecezyi księży jakiegoś Zgromadzenia, którzyby mieli ochotę i siły po temu, tu w mojej przedewszystkiem dyecezyi, a potem i gdziekolwiek, podjąć się odprawiania misyi wśród Polaków, bo pod tym względem smutne panują w Ameryce stosunki — a przecież tu misye tak potrzebne! Oddałbym temu Zgromadzeniu tu w Milwaukee piękną polską parafię, wspaniały kościół, wygodne mieszkanie i śliczną szkołę parafialną, a to byłoby niejako dla nich domem macierzystym, z którego mogliby się później rozszerzyć na całą okolicę, gęsto zasianą osadami polskiemi. Już wówczas przewidywałem, że proboszcz wspomnianej parafii wkrótce pożegna tę ziemię — i oto teraz sprawdziły się moje obawy; nadszedł więc czas stosowny do wykonania moich zamiarów względem Polaków.

Zwracam się przeto do Waszej Wielebności z pokornem zapytaniem, czybym nie mógł dostać Misyonarzy z polskiej prowincyi, choćby tylko kilku na początek, bo jestem silnie przekonany, że z czasem niemało zgłosi się polskich kandydatów do Zgromadzenia, którzy się tutaj rodzili.

Byłoby to prawdziwem błogosławieństwem, gdyby już raz pomyślano o polskich misyach w Ameryce; a Polaków tu przecież sporo — ja sam posiadam w mieście Milwaukee siedm wielkich parafii polskich — że już nie wspomnę o polskich parafiach poza miastem, że pominę licznych Polaków, mieszkających w Stanach Zjednoczonych. Sprawa to zbyt wielkiej doniosłości, niż zdołałbym to pokrótce skreślić na papierze.

Proszę przeto usilnie nie pomijać mojej prośby i uwiadomić mnie możliwie jak najprędzej, czy mogę liczyć na skutek tej prośby, czy nie. Ksiądz, rozumiejący także język litewski, byłby bardzo pożądanym. Tymczasem nie obsadzę na stałe probostwa.

Pozostaję z głębokim szacunkiem

X. Fryderyk Katzer
Arcybiskup Milwaukee
Wisconsin U. S. A.

Zaraz po otrzymaniu powyższego listu zwołał Przewielebny X. Wizytator Radę prowincyonalną dnia 27-go stycznia b. r. i po dojrzałej rozwadze doszli zebrani do przekonania, że trzeba przyjąć obydwie propozycye i założyć domy polskie tak w Ameryce Południowej, jako też w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Co do założenia domu w Brazylii, zanadto sprawa posunęła się, aby można cofnąć się przed tem przedsięwzięciem albo je odłożyć na czas późniejszy. Inna rzecz co do zaproszenia nas do Stanów Zjednoczonych — roztropnością zdało się nie podejmować równocześnie tej misyi wobec wyczerpania sił misyonarskich, które się rozdzieliły na różne pola pracy. Z drugiej strony uznaliśmy, że Opatrzność Boża daje nam najlepszą sposobność do oparcia stopy w Stanach Zjednoczonych. Obok Chicago, Buffalo i Cleveland jest Milwaukee jednem z największych ognisk „Polonii“ w Ameryce Północnej i dlatego może stanowić wyborny punkt zaczepny do pracy misyjnej nad zbyt często bałamuconymi Polakami. Znaczniejszy zastęp kapłanów polskich jest w Stanach Zjednoczonych konieczny, bo wielu przewrotnych zaprzańców i wichrzycieli stara się zwabić nasz lud pod hasłem swobody i maską patryotyzmu do t. zw. „kościoła niezależnego“. Poczciwy prostaczek polski tęskni do dobrego pasterza jak dziecko do matki, instynktowo prawie odczuwa, u kogo ma szukać swego zbawienia, ale i on wreszcie daje się usidlić zręcznym kusicielom. Kilkadziesiąt tysięcy Polaków przeszło w ten sposób do obozu, któremu przewodniczą księża-odstępcy: Hodura, Kozłowski, Kaminski, Radziszewski i inni. Większa liczba gorliwego duchowieństwa polskiego, koncentracya sił jego jest stąd w Stanach Zjednoczonych niezbicie potrzebna. Względy tak poważne skłoniły nas do przyjęcia tej Misyi.

Dzień 20 lutego, pamiętny jubileuszem 25-letnich rządów Ojca św. na stolicy Piotrowej upamiętnił się i w naszej maluczkiej prowincyi tem, że na zwołanej tego dnia Radzie prowincyonalnej udało się z pomocą Bożą wszystkie trudności szczęśliwie przezwyciężyć i można było listę kandydatów

do obydwóch części Ameryki przesłać O. Generałowi do zatwierdzenia. Ponieważ doświadczenie nauczyło nas, że sprawy się opóźniają nieraz na długie lata, gdy się ich w stosownym czasie nie załatwi, dla tego postanowił X. Wizytator na tej Radzie, aby po uroczystości przeniesienia relikwii św. Wincentego à Paulo obydwie wyprawy misyjne z Krakowa razem wyruszyły do przeznaczonych sobie stacyi misyjnych i o tem zarządzeniu uwiadomił obydwóch Biskupów amerykańskich.

Dnia 12 marca przysłał O. Generał obydwom przewodnikom wyprawy misyjnej patenta superyorskie wraz z gorącem słowem zachęty i swojem błogosławieństwem.

Długoletnie starania i gorące pragnienia wydały wreszcie od dawna upragniony owoc. Dzieło przedsięwzięte jest niezmiernej wagi i jeśli P. Bóg mu pobłogosławi, to pewnie rządy Przewielebnego X. Wizytatora Kiedrowskiego będą stanowiły etap w rozwoju prowincyi polskiej. Jeśli ś. p. X. Soubieille wychodował z małego ziarnka okazałe drzewo, to obecny X. Wizytator rozkłada jego konary daleko poza morze. Mamy wielką nadzieję, że Opatrzność Boża pokieruje tą misyą i wesprze siły synów św. Wincentego, którzy przyjęli na swoje barki tak wielki ciężar. Dzięki więc Opatrzności Bożej za opiekę nad naszą prowincyą, dzięki Przewielebnemu O. Generałowi i X. Wizytatorowi za troskliwości, któremi to dzieło otaczali, a kochanym konfratrom, ruszającym na wyprawę, z głębi serca: „Szczęść Boże"!

SPRAWOZDANIE
Z MISYI ODPRAWIONYCH W GALICYI ZACHODNIEJ

przez

XX. MISYONARZY Z KLEPARZA

przedłożone

JMĆ KSIĘDZU JÓZEFOWI KIEDROWSKIEMU

Wizytatorowi prowincyi polskiej,

Najczcigodniejszy Księże Wizytatorze!

Już miałem i zarzucić tę literacką zabawkę, ale gdy kuszą i namawiają, to i trzeba nieco napisać. A zaległości wielkie, bo z $1^1/_2$ roku nikt nie zrobił sprawozdania, to i będzie co opowiadać. Szanowny towarzysz naszych wycieczek, co mnie w tych opowiadaniach jakiś czas wyręczał, przerwał swoje opisy na Osieku (bo Pogwizdów jużby do innego rachunku należał). Od tej ostatniej misyi prace nasze w tym czasie podjęte, możnaby w trzy następujące grupy ustawić: *a)* misye jesienne z roku 1901; *b)* misye wiosenne z roku 1902 i *c)* misye jesienne roku 1902 odbyte. W tym też porządku opiszę jednę po drugiej, jak następowały.

a) Misye jesienne z roku 1901.

Zmiany, jakie w domach naszej prowincyi powstały pod jesień 1901 r., nie oszczędziły i naszego misyjnego kółka na zachodzie. X. Król odjechał na spoczynek do Sarnek, X. Konieczny (senior) do Witkowa jako administrator parafii i współpracownik misyjny na wschodzie, ja również już miałem gdzieś w ludne podolskie kraje się udać; szczęście czy nieszczęscie chciało, żem się jakoś na Kleparzu utrzymał. Tu prawie cały

nasz misyjny personal miał być zmieniony czy odnowiony, tak nas owa ruchawka podcięła. Przybył tu ze Sarnek jako dyrektor misyi zachodnich X. Szczepan Henryk Krzyszkowski, dalej do misyi przeznaczony został X. Hugo Dylla z Nowej Wsi, a jako trzeciego wzięto w rachubę X. Kamińskiego, o ile jeszcze wiek i zdrowie pozwala, misyjnej pracy się udzielać. Ja znowu tu od misyi zwolniony, tam na Podole nie pojechałem — zostałem *sine cura*, ot piątem u wozu kołem. Że jednak nasz wózek misyjny, na szczęście nie 4, ale 3 tylko miał koła, doczepiłem się jako czwarte i tak się utrzymałem. To niby X. Wizytator ten cały przebieg zna, wspominam jednak o tem, żeby i innym sprawę wyjaśnić, jeżeliby im się te opowiadania do rąk dostały.

Tak więc na jesienne misye kandydatami byli XX.: Kamiński, Dylla i Krzyszkowski, jako kierujący. Gdy jednak ten ostatni po przeniesieniu jeszcze na dobre rozpakować się nie mógł, padł los na mnie, żeby go jeszcze aby na pierwszej z rzędu przypadającej misyi zastąpić. Pojechałem, a jak się raz udało wkręcić, tak i do końca zostałem. Jedenaście lat bez przerwy pozwolił mi Bóg po misyach jeździć; nie myślałem nigdy, żeby to życie koczujące, pełne trudów i niewygód tak mogło misyonarza do siebie przywiązać, jak to czułem wtenczas właśnie, kiedy miano mnie obrócić do innej pracy.

Sidzina.

Stanęło ostatecznie na tem, że na pierwszą w tym czasie misyę wyjechaliśmy trzej, t. j. XX.: Kamiński, Dylla i ja. Sidzina, parafia leżąca obok Babiej Góry, na samej granicy węgierskiej, była polem naszej pracy. Kiedyś, kiedyś przed wiekami już była osobną parafią; w XVIII. wieku parafię tę zniesiono, a przyłączono do Makowa; z początkiem XIX. w. znowu oddzielono i odtąd istnieje jako osobna parafia. Wpadły mi w rękę zapiski pierwszych konfratrów naszych, którzy po przybyciu do Krakowa zaczęli odprawiać misye. Z pociechą serca doczytałem się w tej księdze *(Liber missionum)*, że prawie wszystkie te miejscowości, gdzieśmy pracowali i pra-

cujemy, oni już dawno przed nami potem swym apostolskim skropili. W Sidzinie byli zaraz z Makowa, gdzie pod koniec czerwca 1682 r. pierwszą na ziemi naszej odprawili misyę. Nie było tu osobnego probostwa, tylko kościółek stał drewniany; tutejsi mieszkańcy prawie wszyscy już byli na misyi w Makowie, osobno jednak zapuścili się do tej wioski konfratrzy, żeby pocieszyć, dźwignąć na duchu sąsiednich Orawców, którzy wtenczas właśnie z powodu wojny domowej i zaburzeń religijnych srodze cierpieli. Pisze kronikarz, że ogromne masy narodu zbiegały się na nauki i oblegały konfesyonały, musieli jednak pracę przerwać, gdy tuż w sąsiedztwie, o milę drogi po węgierskiej stronie (to będzie Zubrzyca!) heretycy kościół zrabowali. Misya trwała dni 10. Był sam X. Godquin, tak chlubnie w dziejach naszych misyjnych zapisany, pomagało mu dwóch księży seminarzystów i dwóch kleryków katechizowało. Katechizacye odbywały się regularnie przed i po każdem kazaniu. Spowiedzi wysłuchano 2200. Jakaś wróżbitka oddała Misyonarzom kamień, którym przepowiadała rozmaite rzeczy, tumaniąc ludzi, a jej matka, zawołana w okolicy czarownica, również oddała wszystkie przyrządy swojej niegodziwej sztuki.

Myśmy wyjechali o godzinie 9 z Krakowa dnia 10 września we wtorek i koło godziny 1 w południe stanęliśmy w Jordanowie, skąd jadąc nie całą godzinę wózkami, stanęliśmy na miejscu szczęśliwie. Sidzina, jak wspomniałem, od początku zeszłego (XIX.) wieku istnieje jako samodzielna parafia. Prawie równocześnie z erekcyą tego probostwa wymurowano kościół nowy w miejscu dawnego drewnianego, a obecny proboszcz, X. Hałaciński, przy pomocy ofiarnych parafian, wielce się stara o upiększenie świątyni Bożej i utrzymanie jej w należytym porządku. O czem będzie sposobność i później wspomnieć.

Około połowy zeszłego stulecia był tu proboszczem bardzo zacny i gorliwy kapłan, ś. p. X. Wojciech Błoszyński, ur. 1806 r., wyświęcony na kapłana 1833, instytuowany na Sidzinę 1844 r. Pasterzowanie jego wypadło na epokę chyba

najsmutniejszą z dziejów naszej biednej Galicyi. Lud ciemny, opuszczony, zdziczały brnął w pijaństwie, rozbojach, rabunkach, a pasterz uczciwy, to rzadki fenomen w tych czasach. X. Błoszyński nietylko starannie pełnił obowiązki względem swoich parafian, ale mając parafię niewielką, chętnie się zajmował i obcymi, którzy pouczeni przez niego, wyspowiadani należycie, rozchodząc się do swych domów, całe gromady innych do niego wysyłali. Gdy sam nie mógł wszystkiemu podołać, wybierał z pośród parafian swoich ludzi poważniejszych i do nich odsyłał na naukę penitentów zacofanych w rzeczach wiary, żeby im módz później spokojnem sumieniem rozgrzeszenia udzielić. Prócz takich wypróbowanych i przez proboszcza potwierdzonych nauczycieli i nauczycielek znalazło się niedługo jeszcze więcej takich, co sami od siebie zaczęli uczyć a szczególnie babom to nauczycielstwo się podobało. Natworzyły wymysłów, subtelności, sadząc się w pomysłach jedna nad drugą. Tym sposobem zohydziły tylko świętą katolicką naukę, a zacną postać świątobliwego kapłana cieniem jakiejś bigoteryi okryły. Stąd wyrobiła się pewnego rodzaju sekta dusz upartych, zuchwałych (coś jak faryzeusze w Starym zakonie) a zawsze płaszczykiem pobożności wygórowanej odzianych. Sam świątobliwy proboszcz wyrobił sobie w dalekich kołach niesłychaną sympatyę i sławę apostoła ludu. Na jego ręce wdzięczny lud składał to restytucye, to pobożne datki, których sam, żyjąc jak najskromniej, nie potrzebował. Ze swoich oszczędności, tudzież z tych danin ludu, postanowił w miejscu swojem rodzinnem, t. j. w Chochołowie, wybudować wspaniały kościół. Gdy jednak roboty były na ukończeniu, a sam fundator budowy doglądał, spadł drąg z rusztowania i zabił go na miejscu. Cześć jego pamięci, a spokój jego duszy!

Już kilka razy na misyach mieliśmy sposobność spotkać się ze zwolennikami tej spaczonej sidzińskiej nauki, to też kiedy nam przyszło obecnie tu w samem jej gnieździe pracować, bardzośmy się bali i prosili P. Boga, żeby ich napotkać jak najmniej. I dzięki P. Bogu po innych parafiach już

zaledwie nieliczne wyjątki tej sekty się plączą, a tu niedawno przed misyą ostatniego sidziniarza pochowali. Z nimi tedy kłopotu nie było.

Zaraz popołudniu na nieszporach zaczęliśmy pracę, rozdzielając misyę ośmiodniową na dwie serye, jak zwykle się robi. Przez cały czas misyi frekwencya była dostateczna, nawet i obfita, bo prócz tutejszych parafian, nadciągali i sąsiedzi Orawcy z węgierskiej strony, a gdy do pracy w konfesyonale zasiadło prócz nas trzech Misyonarzy i dwóch księży miejscowych (X. Dziekan Harché całą falangę spowiedników z dekanatu naganiał), mogliśmy śmiało i tych sąsiadów przypuszczać. Kościół, jak się wspomniało, obszerny, niedawno olejno cały pomalowany, to i przyjemnie było w nim czy nabożeństwa odprawiać, czy ludek pouczać lub spowiadać. Przed kilku laty odprawili tu OO. Jezuici misyę, która wypadła na sam odpust Matki Boskiej Szkaplerznej. Podobno narodu wtenczas przeliczyć nie było można; śladów jednak wielkich, co prawda, nie zastaliśmy. Może to i rok jubileuszowy tak parafian tutejszych nastroił? — dosyć na tem, że prawie każdy o generalną spowiedź prosił — i to jakby na śmierć. Sidziniarskie bałamuctwa już sobie wybili z głowy, a przyszło do rzeczy, to toczył każdy jedno po drugiem z pokorą i żalem, jak dziecko. W całem prowadzeniu ludu znać pewną dbałość i energiczną rękę proboszcza. Byli przyzwyczajeni do kościoła wchodząc, bić podkówkami jak w kuźni; kiedy ich pasterz upomniał kilka razy, teraz cichutko chodzą, na palcach. Zwykle dawniej w czasie podniesienia, kiedy organista przestał grać, to cały kościół kaszlał, nosy czyścił, zamiast się na tem gorętszą zdobywać pobożność w tej chwili; odzwyczaił ich i od tego. Z chrztami i wywodami ogłoszone mieli, że rano trzeba przychodzić, nim się księża porozjeżdżają, zresztą wypada przy tej sposobności i Mszy świętej wysłuchać; oni jednak po dawnemu chodzili. Zaprowadził dla upartych taksę: kto popołudniu z chrztem czy wywodem przyjdzie, ma dać: grabarzowi (że osobno dla niego kościół otwiera i robotę swoją przerywa) paczkę tytoniu, a na kościół szóstkę (10 ct). To

pomogło. Kościelnemu nawet, żeby przy czyszczeniu lichtarzy i t. p. nie skrobał nożem i nie niszczyl sprzętów, nasprowadzał proszków, past i t. p. chemikaliów, a w zakrystyi na szafie wypisał na karcie, jak z czem delikatnie trzeba się obchodzić.

Zakończyliśmy pracę dnia 18 września, poczem jeszcze do wieczora spowiadaliśmy resztki, kto się zgłosił, i dopiero nazajutrz wyjechaliśmy na drugą misyę do Jordanowa.

Dziwna była jakaś analogia tej misyi naszej do tamtej, którą tu przed 200 przeszło laty konfratrzy nasi odprawili. Ich było trzech i nas było trzech; pracowali dziesięć dni, my prawie tak samo; wyspowiadali ogółem 2.200, my zaś: kobiet i dziewcząt 1.200, a mężczyzn i chłopców 1.000, czyli razem 2.200. Czarownic tośmy już nie spotkali. Coś tu mówią o nich, że są na słowackiej stronie, ludzie do nich chodzą, jak statek (bydło) choruje, albo kiedy co zginie, albo kiedy sny trapią i t. p., jednakżeśmy ich nie spotkali.

Ogółem naród to mądry, bystry, nauki z ciekawością słuchają, mają po domach żywoty ŚŚ. X. Skargi, to Postylle X. Wójka, to obszerniejsze katechizmy, jak X. Gawrońskiego, Gaum'a i Guillois. A że i broić potrafią, to nie dziwne — każdy góral taki.

Jordanów.

Dnia 19-go września przed południem przybyliśmy wózkami ze Sidziny do Jordanowa, a południowy pociąg przywiózł nam z Krakowa czwartą siłę dzielną, X. Krzyszkowskiego, bo poważniejsza czekała praca. Kościółek istniał tu jeszcze w XVI. wieku; ta parafia przez jakiś czas należała do Łętowni dopiero od roku 1857 istnieje jako osobna i liczy przeszło $5^1/_2$ tysiąca dusz. Sam Jordanów, maluczka mieścina, ale schludna i ożywiona. Kościół drewniany szczupły, i przytem bardzo zniszczony. Zaraz popołudniu zabraliśmy się do pracy. Po odśpiewaniu *Veni Creator* zagaił misyę ślicznem przemówieniem X. proboszcz Grudziński, poczem wyszły nieszpory i myśmy swoje czynności zaczęli. Obok kościoła jest cmentarz ró-

wny a obszerny, to też wygodnie było w cieniu starych lip nauki prawić i spowiedzi słuchać. Obydwaj miejscowi księża, t. j. X. proboszcz Michał Grudziński i pomocnik jego, X. Michał Czerwiński, kapłani według serca Bożego gorliwi, pracowici, przystępni cieszą się jak największą u parafian sympatyą, i wszystko tu tak po staropolsku: księdza szanuje, czci, kocha, a nie zbywa, jak urzędnika jakiego, sztywną miną lub zuchwałością, jak tam, gdzie stojałowszczyzm serca zmroził. Kobiet i dziewcząt przyszło 2.600, mężczyzn i młodzieży 1.800. Niby spora liczba, aleśmy się jej jakoś nie bali, bo im więcej narodu przed sobą kaznodzieje widzą, tem więcej w nich ognia i werwy wstępuje i tem swobodniej mogą gardła popuścić, a człowiek zdrów, jak sobie tak krzyknie. Ze spowiedziami też kłopotu nie było i nie bolały nas o to głowy, bo o wszystkiem myślał przezacny X. dziekan Horché. Jak tylko było potrzeba, rozesłał alarm po dekanacie i księża się zjeżdżali jak wojsko na komendę. Taka tu śliczna harmonia, solidarność między księżmi, a wszystko zasługa Dziekana, który rozumem i sercem tak zdołał wszystkich kondekanalnych serca pozyskać, że go czczą jako urzędnika, ale i kochają jak brata i między sobą tak ładnie po bratersku się wspierają.

Od samej chwili zaczęcia misyi dziwny ruch powstał w parafii, jakby nowe życie w tych ludzi wstąpiło. Nie zganiali całej pracy około nawrócenia zbłąkanych, na księży, jak się to bardzo często gdzieindziej zdarza, ale sami uganiali i płoszyli z kryjówek takie lepsze numery. Wójtowie wszystkich gmin kazali sekretarzom swoim sporządzić wykazy takich nałogowców, co albo piją, albo nie zgadzają się, albo w jakie niemoralne kawałki zabrnęli i te wykazy przez siebie i radnych podpisane, pieczęciami gminnemi opatrzone, przynieśli nam do egzekwowania. Nie pomogło nic; trzeba było winowajców do kancelaryi parafialnej wezwać — i tu jedno po drugiem upokarzało się, przepraszało proboszcza za zmartwienie, przykrość i św. misyę też, a potem w kościele Pana Boga. Jeżeli się trafił pijak lub pijaczka, to od razu w kancelaryi przy krzyżu odbywał ślubowanie; dawało im się kartkę

i spokój. Ładnie też o poczciwości ludu tutejszego świadczy następujący fakt. W czasie misyi wypadły żydowskie święta, zdaje się kuczki. Kilku biednych tutejszych parafian zgodziło się w te dni za żydów szynkować, sprzedawać etc., bo innego zarobku nie mieli. Inni dowiedziawszy się o tem, a wiedząc, za ile tamci byli u żydów zgodzeni, zarządzili między sobą składkę i zebrali na poczekaniu tyle, że mogli ich ze służby żydowskiej uwolnić, ofiarując im tę samą zapłatę darmo, którąby musieli ślęczeniem w fetorach żydowskich zarobić. I przyszli wszyscy na misyę. A u żydów nawet takich hardych jak w sławnej karczmie „Poczekaj", gdzie we dnie i w nocy dawniej zawsze ktoś był, nagle zrobiło się pusto, cicho i spokój.

Nie poprzestając na tem, co na razie zrobili, poczciwi oni — myślą sobie: to dobrze, że nam się teraz ta sztuka udała, a potem, jak znowu im będzie potrzeba pieniędzy, to pójdą do żyda, święto czy nie święto, misya czy nie misya. I przyszli do nas po poradę, żeby mianowicie stowarzyszenie takie zawiązać, któreby się tymi biedakami zajęło. Przyszedł do mnie z tą propozycyą jakiś golibroda. Kiedy mi o tych naradach i uchwałach rozpowiada, przyszło mi na myśl podsunąć mu Towarzystwo św. Wincentego à Paulo. Jak tylko o tem posłyszał: „Oj! dobrze, dobrze, zawołał, ja chodzę po dworach panów golić, to rozpowiem... to zachęcę". Wspomniałem i X. proboszczowi o tem, któremu myśl ta bardzo się spodobała; posłałem mu więc książeczkę, zawierającą szczegółowe informacye o stowarzyszeniu, i mieli się tem zająć niebawem po misyach. Czegoś podobnego, takich ładnych serc tom jeszcze nie spotkał, jak po misyach jeżdżę.

Kiedy się tak tych delikwentów jednego po drugim wołało do kancelaryi, jeden się tylko oparł i nie chciał przyjść. Wspomniałem o tem ludziom, żeby mu powiedzieli, że jak przyjdzie, to sobie „Bartosza" zaśpiewamy, a prawie nazywał się B a r t o s i k. Na drugi dzień rzeczywiście przychodzi, no i za drugimi ładnie ślubował, przeprosił proboszcza etc. Idzie potem za mną i przypomina się: „Jegomość, a jakże będzie z „Bartoszem" ?

Wszystko dobrze, ale cała ta sprawa żydom się strasznie nie podobała. Kiedy się i ostatni nałogowcy upamiętali, a karczmy zupełnie pustkami stanęły, żydzi pogłupieli. Nie mogli ludziom tłumaczyć, żeby na misyę nie szli, bo było do przewidzenia, że naród rozentuzyazmowany nie usłucha, jeszcze gotów awanturę zrobić. Ściągnęli gdzieś z okolicy komedyanta, co jakieś sztuki pokazywał i na katarynie przygrywał. Stanęła ta buda na rynku, a gawiedź, zwłaszcza młoda, niby ze strachem, ale i z ciekawości to z daleka, to znowu coraz bliżej gapić się na te bałamuctwa zaczęła. Trochę mi się to i nie podobało, że naród tak się rozprasza — trzeba jakoś złemu zaradzić.

Nawinęła się na szczęście pod kościołem jakaś półidyotka, chociaż jeszcze nie zły rozum miała; namówiłem ja ją, żeby w tę bandę poszła, tak i tak nagadała. Pobiegła natychmiast, narobiła krzyku, że wszyscy zestraszeni pouciekali ku kościołowi. Za chwilkę przyszedł i burmistrz z nakazem, żeby się ci komedyanci natychmiast wynieśli, misyi nie przeszkadzali i tak się też stało. Wieczorami starym obyczajem dzwoniono wielkim dzwonem na znak, że się trzeba wtenczas o nawrócenie grzeszników, zwłaszcza zatwardziałych modlić. To się ludziom wytłumaczyło zawczasu. A jak potem dzwonili, to się ludzie pytali między sobą: „Wiesz, za kogo to dzwonią? ten się nawrócił, tamten, ów, — ach, to jeszcze za tego tam N.“ No i tak wszyscy ładnie do P. Jezusa się zbliżyli. Daj Boże wytrwałość, a nie jedna dusza z tej misyi do nieba przybędzie. Zakończenie solenne misyi i postawienie krzyża odbyło się 29 września w uroczystość św. Michała Archanioła, obydwóch miejscowych księży patrona. Wypadło jeszcze do wieczora zaczekać, żeby w święto nie podróżować; nazajutrz dopiero pojechaliśmy nieco wytchnąć w Krakowie.

Skomielna Biała.

Dnia 14 października wyjechaliśmy: XX. Krzyszkowski, Dylla i ja na ostatnią tego roku i w tych stronach exkursyę, staruszek nasz X. Kamiński tymczasem jeszcze odpoczywał

w Krakowie. Mieliśmy przed sobą jeszcze dwie prace, t. j. w Skomielnej białej i w Łętowni.

Skomielna Biała jeszcze w XVI wieku miała swój kościołek pod wezwaniem św. Sebastyana, którego też płaskorzeźba dotąd się przechowała; kościołek drewniany modrzewiowy, zdaje się również sięgać dawnych czasów: zapewne tensam od początku istnieje. Cała ta gmina należała do Rabki, dopiero od kilku lat ma swego plebana expozyta, obecnie jest nim X. Aleks. Kromer. Kiedy jeszcze należeli do Rabki, tam układano plany i kosztorysy na nowy kościół parafialny, rozumie się z uwzględnieniem ich gminy, tymczasem się odłączyli, utrzymują u siebie księdza, a jednak i tam ciężary na razie podejmować muszą. Gmina liczy wszystkiego 1539 dusz. Wszystko tu takie jakieś maluczkie, a ładne i miłe. Kościółek niedawno odmalowali, plebania nie wielka, lecz na jednego księdza w sam raz dostateczna i schludna. Lud nieliczny, ale rosły, mądry, gospodarny, trzeźwy i oszczędny, to też i nie jest bez grosza. Hodują drzewa owocowe, szczególnie śliwki, a obecny pleban wielce książkowy człowiek, co w książkach wyczyta, to im opowiada i doświadczenia robi, a oni naśladują. Ostatniego lata, nimeśmy na tę misyjkę przybyli, spróbował zasiać pszenicę — i udało się, co tu było dotąd rzeczą niesłychaną. Okoliczni ludzie nazywają ich „ormianami", że niby to biedni, a pieniądze mają. Wogóle bardzo nam się Skomielna spodobała.

Tak małej garstki to i nie było co dzielić: wzięliśmy wszystkie stany razem i urządziło się triduum z okładem. Zaczęliśmy 14-go, a 18-go października do południa już się wszystko skończyło. Prócz samych tutejszych parafian przychodzili niektórzy z Rabki, ze Skawy (wszystko rabczańska parafia), a skomielnianie nieco z góry na to patrzeli i poszeptywali im: Widać, że nasze lepsze misye, choć takie krótkie, aniżeli rabczańska, co dwa tygodnie trwała, a jeszcze wam nie dogodziła, aż tu przychodzicie poprawiać.

Wyspowiadało się wszystkich ogółem 1300, na co nas było z proboszczem 4 w miejscu, prócz tego sąsiedzi do-

jeżdżali z pomocą. Pijaka tuby chyba i na lekarstwo nie dostał — wszyscy już dawniej ślubowali a teraz poprawiali. Żyd jakiś jest na końcu gminy w karczmie, ale go tylko przyjezdni i Naprawianie (pow. Łętownia) wspierają.

Zaraz popołudniu w piątek 18 października wyjechaliśmy stąd paradnie z banderyą na następną misyę w Łętowni, dokąd przed nami już przybył z Krakowa X. Kamiński.

Łętownia.

Dobrze nam serca pukały, kiedyśmy od Skomielnej przez górę się przeprawiwszy, tu do Łętowni zjeżdżali, bo to już ostatnia w krakowskiej dyecezyi misya, ostatnia praca z tych, jakie z rozporządzenia J. Em. Ks. Kardynała Puzyny w rozmaitych punktach jego dyecezyi, podejmowaliśmy przez lat sześć. Pracując po okolicznych parafiach, mieliśmy sposobność poznać tutejszych parafian i z ich zachowania się i z opinii, a jedno i drugie wcale ich w dobrem świetle nie przedstawiało. A jak organiście, kiedy kawałek jaki wygrywa, najwięcej chodzi, żeby zakończenie wspaniale wypadło, podobnie i serca nasze tego pragnęły, żeby na konkluzyę pracy w dyecezyi trafić na parafię, jeżeli nie poczciwą, to przynajmniej podatną, na ludzi dobrej woli i tak, żeby ładnie, po Bożemu wszystko zamknąć. Zdawało nam się jednak, że Bóg nieco inaczej pokierował sprawami. Powiada stare przysłowie: że „Na Szymona i Judy, jesień twardnie aż do grudy“, W tym roku pod koniec października jeszcze był czas ładny i ciepły; za to cała misya w Łętowni, co się prawie w odpust śś. Szymona i Judy kończyła, szła jak po grudzie; twarde, ciężkie, grudowate serca tuśmy napotkali. Zdało się, że ten szatan, któregośmy z innych parafij wypłoszyli, tu się schronił, a na ostatek jeszcze się z rogami do nas stawił!

Misyę zaczęliśmy na nieszporach dnia 18 października, przyczem X. proboszcz Strzelecki oddając nam w opiekę na czas misyi parafian z bólem serca zaznaczył, jak są uparci, w grzeszeniu zatwardziali i niepoprawni; że pracował jak mógł nad ich poprawą, aż zdrowie tu zrujnował, jednak praca

jego nie wiele wydała owoców; nam życzył najobfitszej łaski Bożej i plonów stokrotnych z misyjnego posiewu. Powoli przekonaliśmy się, że i słuszne były lamenty proboszcza. Po nieszporach wypadło naukę naszą wstępną mieć na cmentarzu, kiedy Misyonarz zaczął kazanie, zebrała się cała gromada podpitych podrostków i dalejże burdy wyprawiać a dowodził nimi jakiś socyalista, co dopiero onegdaj wziął w tutejszym kościele ślub — widocznie jeszcze z pałki nie wywietrzało. Kiedy mu zwracałem uwagę, że się to nie godzi takich błazeństw wyprawiać i to na misyi w czasie kazania, mało mnie nie pokąsał ze złości i odszedł, odgrażając się, że już księży panowanie skończone.

Nadszedł żandarm, zanotował sobie tego sprawczyka, o czem tenże dowiedziawszy się, zemknął nocą do Ostrawy. Później podobno raz tu jeszcze wpadł ukradkiem po żonę i więcej się nie pokazał, żeby go czasem c. k. sąd lub prokuratorya za powyższy kawałek nie czepiały.

Takie było zaczęcie misyi w Łętowni, a cały przebieg tejże mniej więcej do początku podobny. Dnia prawie bez jakiejś awantury w kościele, czy poza kościołem nie było. Tuż obok kościoła stoi obskurne karczmisko obok głównego traktu — tam nic o misyi nie wiedzieli: krzyki, huki w najlepsze odchodziły, kiedyśmy kazania głosili. Kiedy im się z tego wyrzuty robiło, to zganiali winę na Orawców i Krzeczonowian, że to oni tak despetują; wezwało się wójta, żeby przecież jakoś zbytników uspokoił, to machnał ręką i powiada: E! Jegomość, dyć to nie za nas powstało, to i my temu rady nie damy.

Zakonniczki tu jakieś przyjechały na kwestę, to te pijaczyska ani im spokoju nie dali. Ciasno nam tu jakoś było od początku do końca. Lud rozpity, zuchwały, twardy, a przytem ciemny w rzeczach Bożych i stąd takie w grzeszeniu zaślepienie.

Wiedzą, że źle robią, a nie poprawiają się, owszem to dla nich honor: im więcej kto nabroi, tem lepszy. Gminy poszczególne rozdzieliły między siebie te fachy zbytków i grze-

chów. Na Bogdanówce sławne były kiedyś szkoły złodziejskie, skąd wyzwoleni czeladnicy dalej ten niecny kunszt uprawiają. Już ich dużo dziś żandarmerya płoszy, ale jeszcze ich nie brak. W Makowie, Jordanowie i Rabie po jarmarku zawsze kilku Bogdanowian przymkną na rekolekcye. Z czego oni się śmieją, bo i co to za kara: zamkną, jeść dadzą, nie każą im robić — to prawie raj dla górala. A doszli już do znakomitej perfekcyi. W Budzowie podczas misyi naszej przyszła ich cała banda i na poczekaniu pół kosza pieczywa kupcowi zabrali; ustawiło ich się kilku rzędem jeden za drugim, pierwszy stojąc przy koszu niby to ogląda kołacze, targuje, a tu pod rękę jeden po drugim podaje swemu sąsiadowi, inni tymczasem z boku stojąc, zajęli kupca pogwarką; wszyscy ćmili fajczyska, aż się ciemno zrobiło i w jasny dzień przy ludziach sprawka się udała. Nim się kupiec spostrzegł, krzyku narobił, to Bogdanowianie już kołacze zjedli w krzakach.

Naprawa znów pijaństwem słynie, Tokarnia zbytkami, Wiecięrza socyalizmem; jeszcze najspokojniejsza to Skomielna Czarna. Trzy lata temu wypadło nam przez Łętownię jechać na misyę do Pcimia, w sam odpust śś. Szymona i Judy. Gdzie tylko karczma była, to narodu nabite, aż na drodze stali, a myśmy ledwo się przedostali przez te tłumy pijaków. Drugi wózek, względnie furmana wiozącego nasze rzeczy, zatrzymali i upoili, że ledwie żywy do Pcimia gdzieś o północy za nami przybył. Jeszcze dobrze, że jakiego sprawczyka z Boganówki nie było, bobyśmy byli chyba kuferków naszych więcej nie zobaczyli. Obok tych nałogów, którymi się już z dawien dawna Łętownianie wsławili, przybył teraz socyalizm i wiarę w sercach wielu do szczętu podkopał. Gazetki niegodziwe pozawracały im głowy i tak płytkie; w księdza nie wierzą, w kościele zachowują się jak w karczmie, a powiedzieć im co, to się obrażą i gotowi skarżyć, jak niedawno swemu proboszczowi zrobili. Na misyę chodzili, choćby dla samego honoru, żeby za innymi nie zostać, a słyszeli, jak to gdzieindziej było. Zrobiliśmy co się dało, zostawiając resztę

łasce Bożej, tudzież działaniu innej misyi, której może jeszcze doczekamy, lub też następców naszych Bóg do niej użyje.

Wyspowiadało się w I połowie, tj. kobiet i dziewcząt 2500; w II poł., tj. chłopców i chłopów 2000, razem 4500. Prawie wszyscy ślubowali i pozapisywali się do pobożnych bractw.

W r. 1736 od 7 do 24 czerwca mieli tu nasi konfratrzy (XX. Więckowski, Pierzanowski, Malinowski i Fr. Staniszewski) misyę. Już wtenczas słynęli tutejsi rozbójnicy (wyraźnie piszą *latrones*) na całą okolicę, w czasie misyi nawet na ludzi napadali. Chwalą jednak tutejszych parafian, że pomimo ustawicznych deszczów chodzili wiernie i codzień kościół (jeszcze dawny) był napełniony. Wyspowiadali wtedy 2500, to prawie tyle, co teraz w jednej połowie, a Jordanów tu jeszcze należał.

W sam odpust tytularny tutejszego kościoła, tj. w dzień śś. Szymona i Judy apostołów, postawiliśmy na cmentarzu kościelnym krzyż, na pamiątkę co dopiero odbytej misyi, która była ostatnią w dyecezyi krakowskiej i zarazem na pamiątkę przypadającego w tym roku wiekowego jubileuszu. Nazajutrz pożegnaliśmy Łętownię, życząc parafianom tutejszym, by jak najlepiej z odbytej misyi korzystali. W Jordanowie jeszcześmy odwiedzili przezacnych księży, poczem południową porą wsiadłszy na pociąg, wróciliśmy do Krakowa.

Niemiecka Lutynia.

Żeby jakoś opowiadanie to o jesiennych naszych pracach zaokrąglić, wspomnieć jeszcze wypada o renowacyi w Niemieckiej Lutyni. Pierwszą misyę daliśmy tu pod koniec sierpnia 1898 r. i o niej szczegółowe sprawozdanie złożyłem na ręce ś. p. X. Soubieille. Teraz ponownie zażądał X. prob. Henryk Dziekan renowacyi. Wybraliśmy się tedy XX. Kamiński, Krzyszkowski i ja dnia 30 listopada i tegoż dnia pracę zaczęli. W trzech latach lud grubo się zmienił — tak nam się przynajmniej zdawało. Podczas ostatniej misyi był zawsze od rana do wieczora kościół pełny, do spowiedzi kilkunastu

księży siadło i mieli co robić; teraz kapali zwolna, a podrostki to jakby jawnie z misyi szydzili, bo stali na drodze, nie chcieli iść na nauki. Socyalizm, który poprzednio zaczynał się tu jawić, teraz już głęboko korzenie zapuścił, a naród to jakiś rozpieszczony, miękki, że i nie wiedzieć, jak się brać do niego. W czasie tamtej misyi pogoda śliczna sprzyjała, teraz w pierwszej połowie lało ustawicznie, w drugiej znowu zimna i mrozy chwyciły, przytem fabryk kilka i w obrębie parafii i w sąsiednim Boguminie; tudzież kopalnie w Dąbrowej, Orłowej, gdzie wielu tutejszych parafian zarabia na życie, to może i dlatego skąpo na Misyę chodzili (?). Dobrześmy nieraz zmarzli, pilnując konfesyonału, a tu zaledwie kilkoro osób jak na lekarstwo przyszło.

Renowacya trwała od 30 listopada do 8 grudnia. Wyspowiadało się: kobiet i dziewcząt 1300, mężczyzn i chłopców 1000, dzieci 500. Co rok przy wielkanocnej spowiedzi, około 1000 kartek brakuje. Smutne na tym, skądinąd poczciwym Śląsku, stosunki nastają: lutrzy rozprószeni pomiędzy katolikami, jak bryły lodu ostudzają serca i zarażają powietrze, a jeszcze im teraz socyaliści przyszli w pomoc. Po tamtej misyi sprawiono tu sztandar Bractwa św. Trzeźwości z napisami: „Najśw. Panno Maryo, Opiekunko Trzeźwości św., módl się za nami!“ i „Panie, Jezu Chryste, żółcią i octem pojony, zmiłuj się nad nami!“ Nie wiele to jednak na ten lud obojętny wpływa. Z tamtych, co na poprzedniej misyi ślubowali, część ładnie się trzyma, inni się zachwiali, a bardzo wielu jeszcze po dawnemu pije i ani myślą z tym nałogiem zerwać. Boże, daj im upamiętanie! Świeżo ślubowało teraz 600.

(Ciąg dalszy nastąpi).

X. J. Sokołowicz
n. k. z. mis.

Kaczyka, dnia 26 lutego 1903 r.

Kochany Księże Konfratrze!

Łaska Pana naszego Jezusa Chr. niech będzie z nami.

Każesz mi kochany Ksiądz znowu napisać, co tu słychać u nas i co porabiamy. Choć przyznam się, że mi to ciężko, bo rozmaitego pisania mam bardzo wiele, ale miłej Redakcyi naszych Roczników życzenie i wezwanie to dla mnie rozkaz, którego trzeba słuchać, choć to ciężko. Przedewszystkiem to słychać u nas dobrego, że przetrwaliśmy szczęśliwie i zdrowo ciężką zimę, a jakaś szczególna łaska Boża w tem, że ani nam się na chorowanie nie miało żadne, choć trochę niewygód czasem znieść było trzeba. Może to znak, że przydamy się tu na co, więc nas Matka Najświętsza jakoś osłania. A możeśmy za słabi w cnocie, byśmy na początek i choroby z pożytkiem znieść mogli. Dość, żeśmy zdrowi, i wesoło spoglądamy na przepiękne kaczyckie wzgórza, które słonko od kilku dni ślicznie oświeca i mówimy sobie, że chyba cudownie tu będzie w lecie. Wiemy, bo tak zapowiadają ludzie, że w marcu jeszcze wrócą mroziki, ale tych się już nie bardzo boimy. Praca idzie nam ochoczo. W dwóch szczególniej kierunkach trzeba ją było zwrócić: budować kościół Boży w sercach i budować na miejsce walącego się kościółka nowy przybytek na cześć Matki Najświętszej. Jedno i drugie budowanie porywa serce i każda do cegiełki dołożona cegiełka niezmierną sprawia duszy radość a zapominać każe o tem, że trudne to i mozolne jest budowanie. Chcia-

łoby się w tej pracy jak na skrzydłach latać, bo widzi się, że czem prędzej wybudowaćby trzeba, a tymczasem nogi grzęzną w ciężkich stosunkach tutejszych i ledwie powolnym krokiem można iść naprzód. Pierwsze, co tak tamuje bieg, to obojętność pod względem religijnym. Nieszczęsna przewaga ludności rumuńsko-schyzmatyckiej, od której oczywista obojętność jak lodowy mróz bije, sprawiła, że Polacy tutejsi stracili swą narodową zapalność a katolicy w ogóle popadli we wielki indyferentyzm. Drugie, co wiąże ręce i krępuje, to ta okoliczność, że Rumuni czują się tu panami i taka wedle ich przekonania temperatura powinna panować, jaką ustalili oni. Kiedy zobaczą zmianę, podniosą krzyk, a krzyku ich boi się rząd, jasna więc rzecz, iż ręce trzeba jeszcze związane trzymać. Ciężkie stosunki a jednak i w nich trzeba coś zrobić. Przedewszystkiem chodziło nam na początku o poznanie parafii. Nastręczyła nam się ku temu dobra sposobność, kiedy nadszedł czas odprawiania kolędy. Chodziłem więc po kolędzie najpierw w Kaczyce samej przez cały tydzień i ledwie przez ten czas z wielkim wysiłkiem ją ukończyłem. Obejść wszystkie wzgórza, na których Kaczyka rozsiana, to trud nie mały. Pociecha jednak wielka, której doznałem, była nagrodą aż nazbyt za te trudy sowitą. Widziałem, że choć w tak krótkim czasie, a przywiązali się do nas kaczykanie całkowicie; proboszcza swego witali u siebie serdecznie i z radością, nawet kiedy gdzie skarcił, przyjęli to z pokorą i dosyć z posłuchem. Do Boga jeszcze się oni nie palą bardzo, zupełnie gorącej duszy prawie nie znaleźć, ale zdaje się, że się rozpalić dadzą, bo przecież już tu i ówdzie tleje. X. Rossmann obszedł Sołoniec, tam, jak to u gorących Słowaków-górali; broją ale też się i do Boga garną. Bardzo nam za to smutno było, gdyśmy zwiedzali inne wsi, do naszej parafii należące. Należy ich oprócz Sołońca jeszcze ośm. Bywa w nich około 10 familii, a w jednej tylko 3. Co do narodowości naszych parafian po wsiach tych to przeważnie Polacy, ale niestety w większej części tak zniemczeli, że całkiem nie mówią po polsku. Mamy tam Halickich, Berczowskich i t. d., słowa po polsku

nie mówiących; reszta są Niemcy. W każdej takiej wsi jest cerkiew schizmatycka i pop, u którego obudził się też już rumuński patryotyzm i zaborcze popędy. Nasi do kościoła do Kaczyki mają daleko i to przez góry, kapliczki swojej, ani nawet jakiejś sygnaturki nie mają na miejscu, szkoły tylko rumuńskie, nauczyciele schizmatycy, a katolicki ksiądz z Kaczyki był u nich po kolędzie przed 20 laty. Przeważnie więc zaparli się równocześnie, jak to bywa i narodowości i wiary. Dzieci często dają chrzcić w cerkwi schizmatyckiej, w niektórych domach jedno po drugiem tam chrzczone, chować się każą popowi, bo powiadają: „śmieją się z nas Rumuni, że chowamy się jak żydzi, gdy nam ani dzwony nie dzwonią, ani do cerkwi nas nie wniosą“; wielu nieszczęśliwców konając, wołają do siebie popa, a nawet zdrowi do cerkwi chodzą i niektórzy Sakramenta tam przyjmowali. Pop z nauczycielem to panowie we wsi, zmuszają więc nasze dzieci, aby na rumuńskiej religii zostawały w szkole, tłomaczą im zresztą, że lepiej, iż dzieci jakiejś religii się nauczą, jak żadnej, a ksiądz z Kaczyki przecież ich tu uczyć nie przyjdzie. Nader więc smutne tam stosunki. Dzieci zdziczałe, religii nic nie umieją a pacierza bardzo mało. W jednej znowu wsi Bałaczana, która leży w obrębie działalności pastora protestanckiego z Illischestie, dzieje się to samo na rzecz protestantyzmu. Wyjątki na lepsze bardzo małe. W jednej wsi, Komanestie, gdzie jest dwóch gospodarzy mazurów z pod Krosna i od Sanoka, a dwóch innych ma żony Słowaczki ze Sołońca, zaraz widać innego ducha; to też za to małe lepsze dziękowałem gorąco Bogu i czułem wielkie pokrzepienie po przygnębieniu i trudach ze wsi poprzedniej, kiedy mi jeden gospodarz, zapytany, czy nie chodzi do cerkwi, odpowiedział: „O nie, Księże Proboszczu, jestem tu przeszło 20 lat, a nie wiem, jak się drzwi do cerkwi otwierają“. Trudu użyliśmy na tej kolędzie, i chłodu i głodu, a X. Waszke ledwie ręki nie złamał, kiedy zjeżdżając ze ślizkiej góry, wywrócił się w dół z wózkiem, i smutne zrobiliśmy odkrycia, ale P. Bóg dobry zaraz wynagrodził pociechą, bo na Matkę

Boską Gromniczną ze wszystkich wsi było w kaczyckim kościele po paru ludzi, tak, że się aż kaczykanie dziwili, iż nawet z dalekiego Theodorestie ludzie przyjechali do kościoła, skąd nie widzieli ich od niepamiętnych czasów. Przyszli nawet niektórzy zawezwani na probostwo i dali się przekonać i przyrzekli nie posyłać dzieci do cerkwi i do szkoły na schizmatycki katechizm, a w zamian za to przyobiecałem, że od czasu do czasu do nich przyjedziemy. Niestety musimy siedzieć jeszcze cicho i cierpieć to, że oni myślą, iż my słowa dotrzymać nie myślimy, żeśmy o nich zapomnieli, albo zrazili się ciężką do nich drogą, musimy to dopuścić, choć to boli, bo już i tak niemieckie i rumuńskie gazety piszą, że „die französischen Münche“ do Kaczyki przyszli i wzbudzają niepokój, a tymczasem formalności oddania nam probostwa ze strony rządu jeszcze niezałatwione. Oto błota, w których grzęźniemy, kiedyby się lecieć pragnęło.

A druga budowa, budowa kościoła dla Matki Najświętszej także grzęźnie w błocie austryackiego biurokratyzmu. Biegam na wsze strony i jeżdżę i pcham i nie chce się ten ciężki rządowy wóz prędzej potoczyć. Rząd jest patronem wszystkich kościołów na Bukowinie i uiszcza $^1/_3$ konkurencyi, ale dlatego on troskliwie opracowuje lub przegląda plany budowy. Co przejrzy rząd krajowy, temu się jeszcze bacznie przypatruje ministeryum, a długo się napatrzywszy, zwraca znowu krajowemu rządowi do przerobienia i t. d. To tłomaczy, dlaczego kaczycki kościół od 11 lat przebudowują, a jeszcze nawet rusztowania nie postawili. Oczywista skończy się na tem, że za 14.000 złr., jak pierwotnie obrachowywali, każą budować kościół. Zamyślamy wedle innych planów za ich oczywista zezwoleniem i nowy bez porównania droższy postawić Matce Najświętszej przybytek; 16 więc do 20 tysięcy złr. musimy zebrać swymi zabiegami i to jak najprędzej, bo koniecznie w tym roku budowę zacząć i w przyszłym roku skończyć trzeba. Rwie się znów do tego serce, bo jakie to zadanie piękne i ważne, i wśród schizmatyckich kopuł, co na tem rozlanem morzu herezyi tutaj jak skały przy

rozbiciu dusz wiernych sterczą, wznieść Matce Najświętszej przybytek, któryby wieżycą swoją wskazywał wszystkim naszą „Gwiazdę morza“, i w tym zakątku polonizmu, gdzie jedyny na Bukowinie kościół, w którym obok łacińskiej rozbrzmiewa wyłącznie polska mowa, postawić twierdzę religii, równocześnie i narodowości, a piękne to dzieło. Proszę więc bardzo kochanego Księdza, i każdego, co tę moją pisaninę czytać będzie, aby się gorąco do Matki Najświętszej modlił, by trudności, co w drodze stają i bieg Jej dzieła tamują, usunęła. Również, abyście nam w miarę sił pomogli do zebrania potrzebnych funduszów. Urządzamy na ten cel loteryę fantową w maju albo w czerwcu, niech każdy, co kocha Matkę Najświętszą, wspiera nas fantami. Wydrukowaliśmy „cegiełki“ i przygotowują się obrazki naszej Matki Bożej, aby to, co piszę, rozbudziło jak najwięcej zelatorów w szerzeniu cegiełek i obrazków. Postanowiliśmy już, że co rok w dzień wielkiego odpustu dnia 15-go sierpnia odprawiać się będzie w nowym kościele uroczysta wotywa za dobrodziejów jego, a na drugi dzień nabożeństwo żałobne za zmarłych dobrodziejów. Zresztą zapewnić możemy, że Matka Najświętsza, która tu tak cudownie tyle łask różnym ludziom, nawet schizmatykom, świadczyła, hojnie nagrodzi każdą cegiełkę do Jej przybytku dołożoną. Załączam zaraz drogiemu Księdzu arkusz cegiełek, prosząc o zelatorstwo dla naszego kościoła. Roboty już zaczęliśmy budowlane. Kamień do budowy i na wapno łamiemy, glinę na cegłę, aby jeszcze przemarzła, już wykopaliśmy, drzewo na wypalanie cegły i wapna rąbią w lesie gminnym pospiesznie. Ludzie tutejsi już zniechęceni, zapalają się znowu, znoszą wedle możności ofiary, a wczoraj popołudniu 53 ochotników kopało glinę i dół na wapno. Datków znaczniejszych od nich się spodziewać nie można, bo nie mają też wiele, a przy tem nie spłacili jeszcze podatku na nową szkołę, którą dopiero wystawili, i będą musieli stawiać nową kancelaryą gminną, bo dotychczasową muszą usunąć z kościelnego gruntu, gdzieby kościołowi zawadzała. Nie chcę nawet, aby rząd większą na nich konkurencyę przezna-

czył, jak miało być pierwotnie, bo mogłoby być z tego rozgoryczenie. A więc niechaj czciciele Matki Najświętszej choćby z najdalsza, ratują dzieło Maryi.

Serdecznie księdza pozdrawiam i zostaję w miłości Jezusa i Jego Najświętszej Matki oddanym konfratrem

X. K. Słomiński
n. k. z. m.

Misya w Schwarzthalu na Bukowinie.

Kaczyka, dnia 27 lutego 1903 r.

Na samej granicy rumuńskiej w głębokim wąwozie, otoczonym z obu stron wysokiemi górami, pokrytemi gęstym lasem, osiedlili się także Czesi zniemczeni, których tu dotąd rząd sprowadził przed 70 laty. Kolonia ta jest bardzo rozległą, bo ciągnie się godzinę drogi i łączy się z drugą wioską Negrilasą, zamieszkałą przeważnie przez schizmatyków. Kolonia zaś niemiecka Schwarzthal jest wyłącznie katolicką; fakt godny wzmianki, bo na Bukowinie w każdej prawie wiosce są inne jeszcze wyznania i narodowości. Na prośbę naszego ks. Dziekana pojechaliśmy, ks. Bieniasz, który z Jezierzan chętnie pospieszył nam z pomocą, i ja, aby w same święta Bożego Narodzenia udzielić misyę kolonistom niemieckim, których tylko w tym czasie można zgromadzić razem. Cały prawie rok przepędzają oni w pobliskiej Mołdawii, szukając zarobku przeważnie przy tartakach, które żydzi na krańcu iście dziewiczych lasów pozakładali. Wyjechaliśmy we wilią o wpół do 2 popołudniu z Kaczyki do Frasina koleją, a potem ruszyliśmy sankami na miejsce przeznaczenia. Po 2 godzinach jazdy dojechaliśmy do Stulpikan, wsi niemieckiej, gdzie nas nader gościnnie przyjął zacny ks. Wojciechowski, administrator Schwarzthalu. Po kolacyi wybraliśmy się koło 8 wieczorem w dalszą drogę. Wśród jazdy przysiadło się dwóch towarzyszy naszego furmana Niemca i tak w pięciu jechaliśmy po łąkach lodem pokrytych. Gdyśmy się zbliżali

do miejsc trudnych do przebycia, ponieważ raz po raz przejeżdżaliśmy przez rzeki miejscami, nie zamarznięte, dwaj Niemcy schodzili i trzymali sanki, żebyśmy się do rzeki nie przewrócili. Wieczorem o 9 godzinie stanęliśmy na początku wsi Schwarzthal. Wtedy pożegnali nas dwaj Niemcy wierszem niemieckim, życząc nam powodzenia na misyi. Niemcy wilii nie urządzają, ale dla nas przygotował hotelista, szewc i sędzia polubowny zarazem sutą kolacyę, którejśmy jednak nie tknęli, bo nas już przedtem uraczył ks. administrator w Stulpikanach. Wypiliśmy tylko herbatę i poszli o kilka domów dalej na nocleg do patryarchy wsi, którego się wszyscy jak ognia boją, a którego nam zlecił ks. administrator, by mu w danym razie przemówić do serca i nawrócić. Nie mieliśmy jednak do tego sposobności, bo udał się do swego duszpasterza w czasie misyi i jemu powierzył sprawę swego sumienia. Na drugi dzień rano o godzinie 6 poszliśmy do kościoła, zbudziwszy po drodze kościelnego, który nadto jest i policyantem i listonoszem, z szablą przy boku. Zaledwo się głosy dzwonów odezwały, Niemcy zaczęli się schodzić z wszystkich stron, a po pierwszej Mszy św., którą zaraz rozpocząłem już ich dosyć nadeszło, a kiedy skończyłem drugą, kościół już był pełny. Wogóle na pochwałę Niemców w Schwarzthalu trzeba powiedzieć, że do kościoła chętnie przychodzą, to też mimo mrozów tęgich, jakieśmy na święta Bożego Narodzenia na Bukowinie mieli, licznie i z ochotą się zbierali. Wieczorem poleciłem, aby — jak to zwyczajnie bywa — o godzinie 8 dzwoniono w największy dzwon na modlitwę za pijaków i tych, którzy na misyę nie przychodzili. Robiło to wrażenie wielkie i bardzo gorliwie się modlili za kilku zawodowych pijaków. Na drugi dzień przyjechał do pomocy w słuchaniu spowiedzi ks. administrator Wojciechowski a na trzeci dzień ks. Dziekan. Wszyscy się wyspowiadali, a było ich koło 400. Z misyi także korzystali Niemcy katolicy z dalszych okolic i z bliskiej Rumunii. Dzieci też miały swoją misyę; co dzień około $1\frac{1}{2}$ godziny poświęciłem dla nich i chętnie się po swojemu brały do Pana Boga. W ostatni dzień na-

stąpiła generalna Komunia św., przeproszenie księdza administratora, dla którego nie wszyscy byli owieczkami potulnemi i pojednanie się wzajemne. Dosyć ich to dziwiło, że w kościele pogodzić się mają poważnieni i z początku się wachali, ale gdym koniecznie nalegał, że natychmiast mają dać wyraz zaprzestania wszelkiej nieprzyjaźni, pojednali się i ku mojej pociesze widziałem, jak ze łzami w oczach podawali sobie ręce, a potem przystąpili już pogodzeni, aby przyjąć Zbawiciela miłościwego. W czasie sumy miałem kazanie o nabożeństwie do Matki Najświętszej i zachęciłem ich, aby spieszyli z pomocą dla mającego się budować kościoła w Kaczyce. Po kazaniu urządziłem składkę, — dali, co kto mógł — uzbierało się koło 60 koron, co jest na tamtejsze stosunki wcale pokaźną sumą. Po sumie odbyła się procesya do Krzyża misyjnego, dawniej już postawionego. Tu przemówił ks. Dziekan w gorących słowach do dawnych swoich parafian, aby na krańcach Bukowiny w otoczeniu schizmy trzymali się naszej wiary św. Ślubowali, że nigdy nie przystaną do ruchu „Los von Rom“. Podziękował nam za pomoc duchowną ks. Dziekan, dziękował i lud ze łzami wołając jednogłośnie „Gott vergelt's“, a moździerze roznosiły echo w dalekie góry, jakby na potwierdzenie, że Schwarzthal ślubów swych dochowa. Tak się skończyła nasza pierwsza niemiecka misya na Bukowinie.

X. P. Waszke.
n. k. z. m.

Jakobeny, dnia 8 kwietnia 1903 r.

Najprzewielebniejszy Księże Wizytatorze!

Łaska Pana naszego Jezusa Chr. niech będzie zawsze z nami!

Skończyliśmy w przeszły piątek misye w Dorna Watne i Dorna Kandreni tuż nad granicą węgierską. Lud się bardzo chętnie gromadził — Polakom dawał obrok duchowny X. Rossmann a ja miałem nauki niemieckie dla Niemców równocześnie. Wszystkich wyspowiadaliśmy w trójkę około

600 dusz. Praca dosyć gładko poszła, aleśmy siedzieć musieli od rana do późnego wieczora. Księża kontenci z pracy misyjnej według naszej metody, i zdaje się będzie ona i tu owoce wydawała za łaską Bożą. Stosunki tutejsze są ciężkie z powodu małżeństw mięszanych z protestantami i schizmatykami, trzeba konwalidować a ma się do czynienia z protestantami zaciekłymi. Żal mi tylko ludu wołoskiego — taki to poczciwy i niewiem co by z niego można zrobić gdyby nie popi. Jeżeli nasze zgromadzenie ma i powinno pracować nad biednym ludem — musi koniecznie mieć tęgich kapłanów mówiących dobrze po rumuńsku. Niech X. Wizytator zechce na to uwagę zwrócić, aby lewici już w Krakowie uczyli się po rumuńsku, bo się księża tutejsi wszędzie dopytują i to jest *conditio sine qua non* dla pracujących na Bukowinie szczególniej, że lud wołoski wcale nie jest wrogo usposobiony dla naszej św. wiary. Nie piszę tego pod pierwszem wrażeniem, ale jestem o konieczności języka rumuńskiego głęboko przekonany i wszędzie mi XX. Proboszczowie to samo mówią i zachęcają, abym tę sprawę X. Wizytatorowi przedłożył. X. Rossman opuścił mnie w zeszłą sobotę, w którą zacząłem misye w Jakobenach. Dzisiaj skończyłem. Są tu Niemcy ze spiskiej ziemi (Siedmiogród) — nazywają ich „Zipserleute", którzy mają dziwny stały charakter. Jak się uchwyci wiary katolickiej — nikt go od niej oderwać nie potrafi — to samo się jednak niestety stanie gdy przyjął protestantyzm.

X. Proboszcz tutejszy bardzo gorliwy, pracuje do upadłego i w przeciągu 14 lat zyskał 150 dusz z rumuńskiej i protestanckiej wiary. Zalecił mi, abym w kazaniach przedstawił piękność Kościoła katolickiego — jego pociechy, której gdzie indziej znaleść nie podobna. Trzeba było mówić i o tem chociaż coś innego przygotowałem aby nie pozbawić go przekonania, że Misyonarz musi umieć mówić o wszystkiem. Przyszli i protestanci na kazanie — ciekawym, jaki będzie skutek. Wyspowiadaliśmy 250 Niemców w trzech dniach misyi. Po skonczeniu misyi pojechałem z X. Proboszczem Mo-

ścickim do *Kirlibaby-Lajosfalva* nad granicą siedmiogrodzką. Przejażdżka bardzo miła — wstąpiłem do Proboszcza węgierskiego — rodem Słowaka, gdzie ma się odbyć misya po Wielkiejnocy. Będzie tam praca bardzo ciężka — bo pomięszanie narodowości i religii wielkie. Są tacy, którzy nie wiedzą, jakiej są religii, wolnomyślność i obojętność węgierska taka, że niektórzy sobie w pobliskich okolicach żony zamienili. Proboszcz węgierski z tęsknotą wyczekuje pomocy duchownej — o jakby to było dobrze i zbawiennie, mówił mi, gdyby który z Ojców przemówił do Rumunów-Unitów i wykazał im błąd że zupełnie coś innego jest schizma, aniżeli oni myślą. Jutro jadę do Kaczyki, nie jestem zmęczony, ale na duchu podniesiony, że taka praca naszemu Zgromadzeniu przypada w udziale. Jeszcze nie wiem, jaka decyzya Najprzew. X. Wizytatora zapadła względem mnie co do Ameryki — odesłałem X. Głogowskiego do X. Wizytatora i powiedziałem, że nie ja rozstrzygam czy mam jechać lub nie — zdaję się na wolę Najczcigodniejszego X. Wizytatora. Ściskam Najprzew. Ks. Wizytatora i pozostaję, jak zawsze oddany *in charitate Christi.*

X. Waszke.
n. k. z. m.

Paryż, dnia 4 marca 1903 r.

Przewielebny Księże Wizytatorze!

Na początku lutego przyszły tu do Paryża listy z Londynu pełne próśb, aby jaki kapłan polski przybył z pomocą duchowną dla tamtejszej kolonii polskiej. Bawiący tu chwilowo X. Dr. prof. Momidłowski z Przemyśla, wybrał się pierwszy i bawił tydzień, poczem według umowy na mnie przyszła kolej.

Zaopatrzony błogosławieństwem Najprzew. O. Generała i listem polecającym do J. Em. X. Kard. Vaughan, puściłem się na tę zamorską misyę dnia 12 lutego. Kanał La Manche słynie tem, że przeważnie jest bardzo burzliwy, więc obawiałem się nieco. Lecz podróż poszła szczęśliwie, chorobę morską przebyłem w Calais, za co na statku byłem już spokojny. Burzy nie było, tylko wiatr silny. Dla ciekawości dodam tu, że komunikacya pomiędzy Paryżem a Londynem jest znakomicie urządzona i nader szybka i nie zajmuje więcej czasu nad podróż np. z Krakowa do Lwowa.

Na stacyi Cannenstreet czekały już na mnie SS. Nazaretanki i zawiozły mię częścią koleją podziemną, częścią tramwajem na Gambrigde Rood, gdzie jest parafia polska. Parafią tą kierują księża ze Zgromadzenia X. Lecherta, niestety nieliczni, bo ich tylko dwóch, tj. X. Lechert we Włoszech, jako przełożony generalny, a drugi X. Cichocki, proboszcz tutejszej polskiej parafii, który ósmego dnia r. z. wychodząc z wagonu, nogę złamał i leży chory w sanatoryum, a parafia została od tego czasu bez kapłana.

Urządzenie jest tu takie, że każda narodowość ma swą parafię, n. p. wszyscy Polacy, mieszkający w Londynie, tu

należą. Anglia daje zupełną swobodę wyznania, z czego teraz dużo korzysta, zwłaszcza Zgromadzenia, wypędzane z Francyi. Nawet procesye są tu dozwolone a najwspanialsza z nich to procesya włoska w uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny z muzyką, z chorągwiami, a na jednej z nich napis: „Boże! racz dać nawrócenie Anglii“.

W sutannie jednak tu nie wolno chodzić, taki jest przepis konsystorza; obojczyk więc tylko znamionuje, że to kapłan. Pastorzy jednak też taksamo są ubrani. Nakrycie na głowę tu powszechne — to cylinder wysoki. Musiałem się i ja dostroić do panującego zwyczaju.

Kolonia polska jest tu liczna. Mówią o dwóch do trzech tysięcy, Litwinów drugie tyle. Mają oni osobną kaplicę. Jestto poprostu szopa pod koleją żelazną, gdzie im odprawia Mszę św. co niedzielę ksiądz Francuz, a do spowiedzi, do ślubów i chrztów przychodzą do polskiej parafii.

Mieli oni swego kapłana i zebrali znaczną kwotę na budowę kościoła, lecz i kapłan ten i ta kwota gdzieś się ulotniły. Spowiedzi trzeba ich słuchać z pomocą książeczki, w której w pytaniach podane są wszystkie możliwe grzechy (po polsku i po litewsku), lecz żal bierze, gdy się widzi, że oni jeszcze chcą coś więcej powiedzieć, a kapłan zrozumieć ich nie może! Jakichby tu cudów dokonał X. Siemaszko lub X. Domaradzki!

Główna praca w kościółku polskim koncentruje się w niedzielę. Rano słucha się spowiedzi, o 9-tej Msza, o 11-tej Suma z kazaniem.

Po południu o godzinie 6 nieszpory z kazaniem. Cały czas dobrze jest zajęty, bo wszyscy korzystają z dnia wolnego od pracy i przychodzą czy po metryki, czy z chrztem, śluby, wywody i t. p.

Wiele tu ślubów wątpliwych, bo kto skontroluje, czy przypadkiem już która strona ślubu gdzieindziej nie brała. Były już takie wypadki. Ślub odbywa się w ten sposób, że przychodzi urzędnik angielski do zakrystyi i spisuje akt urzędowy, poczem kapłan w jego obecności daje ślub, a na-

stępnie kończy swe akta i dopiero zapisuje się do naszych ksiąg. W czasie tygodnia czasem tylko wypadnie jakieś zajęcie, np. do chorego lub przypadkowy chrzest. Było kilka takich wypadków.

Do chorego idzie się w ten sposób, że Najśw. Sakrament zawiesza się na piersiach i w ubraniu cywilnem w cylindrze wychodzi się, tak, że nikt się tego nie domyśla. Ponieważ miasto ogromne, więc trzeba wsiąść na tramwaj i jechać. Przykra to nader chwila, ale jakżeż tu widzi się dobroć Pana Jezusa dla nas. Dawno już chyba nie modliłem się tak szczerze jak wtedy, wśród gwaru tego siedmiomilionowego miasta, niosąc N. Sakrament do chorego.

W pierwszą niedzielę postu odprawiłem uroczystość św. Kazimierza, patrona tutejszego kościoła. Trzeba było uroczystość tę przyspieszyć, gdyż miałem już niebawem wyjeżdżać, więc inaczej nie byłoby jej zupełnie. X. Kardynał, u którego zaraz z początku byłem, lecz osobiście go widzieć nie mogłem, gdyż leży, złożony chorobą sercową, dał mi na to pozwolenie, nawet na Mszę jedną o świętym Kazimierzu, na binowanie i t. p. przywileje i pozwolenia.

Uroczystość odbyła się jak było można najwspanialej a po nieszporach procesya w kaplicy. Kolonia nasza polska w Londynie składa się z ziomków naszych, z pod wszystkich trzech zaborów i w dodatku z Polaków amerykańskich. Przeważnie są w przejeździe tylko, aby sobie zarobić na drogę jedni, aby się udać do Stanów Zjednoczonych, drudzy, aby powrócić do kraju. Jest to więc element więcej niespokojny, więcej skłonny słuchać socyalistów niż kapłana.

Zupełnie co innego są rodziny polskie stale tu osiadłe. Jest ich sporo, nawet istnieje tu jedna czysto polska fabryka. Niestety rozdwojenie tu wielkie. Jedni obstają przy tej parafii jaka istnieje, drudzy chcą zupełnie innej i kapłana świeckiego jako proboszcza. Wskutek tego rozdwojenia i SS. Nazaretanki nie mogły otworzyć polskiej szkoły i ograniczyć musiały swe zajęcia do opieki nad ubogimi i chorymi.

Wielka szkoda, że ponad kwestye osobiste nie kładzie się dobra powszechnego, narodowego. Walka ta wielce szkodzi również dobrej reputacyi u obcych, którą i tak mocno podkupują nasi Polacy mojżeszowego wyznania. Napływ jest ich tu ogromny, zwłaszcza z Rosyi, bardzo często są w kolizyi z policyą i sądami, a wszędzie się podają za Polaków.

Z wolnych dni korzystałem, aby zwiedzić choć nieco to największe na świecie miasto. Widziałem króla z królową, jadących na otwarcie parlamentu.

Wspaniałość dworu królewskiego, karet, powozów, strojów jest niesłychana; widziałem pałac sprawiedliwości i sędziów i adwokatów w perukach, taki bowiem zwyczaj się dotąd w Anglii przechował i wiele dziwnych i pięknych rzeczy, lecz co najwięcej mię pociągało, to odwiedzenie naszych konfratrów.

Gdy tylko przybył tu X. Planson z domu macierzystego, ułatwił mi to i odwiedziłem obydwa nasze domy.

Jeden w Mil Hil kilka mil za Londynem, w przepięknem położeniu, tuż obok centralny dom Sióstr Miłosierdzia prowincyi irlandzkiej. Tam więc po raz pierwszy zobaczyłem na ziemi angielskiej kornety naszych Sióstr i korneciki seminarzystek.

Drugi dom nasz jest w Londynie na Hammersmith.

W jednym i drugim domu przyjęto mię nader serdecznie. Dziwna panuje sympatya między Irlandczykami, Polakami i Francuzami!

Irlandczycy tak srogo prześladowani przez Anglików, dziś znacznych doznali ustępstw i ich to wytrwałości zawdzięcza kościół katolicki taką swobodę, jaka teraz panuje w Anglii. Prawdziwie chrześciańską zemstą odpłacają się swym ciemięzcom, dając im poznać prawdziwą religię i drogę do zbawienia.

Nawróceń tu bardzo dużo. Dwa tygodnie temu, cała jedna parafia przeszła na katolicyzm. Przybył bowiem do ich kościoła biskup anglikański i kazał powyrzucać figury świętych,

zakazał odmawiać różańca, noszenia szkaplerzy i t. p. nowości. Odpowiedzieli, że za swe pieniądze to wszystko kupili i mają prawo robić co im sumienie i przekonanie nakazuje i zgłosili się do X. Kard. Vaughan. Ten przysłał dwóch kapłanów, dawnych pastorów, na prędce wyuczono chór, tak, że na następną niedzielę już była Msza, nieszpory, — już śpiewano „*O Salutaris*“, „*Tantum ergo*“.

Skończywszy moją tu misyę, zabrałem się z powrotem do Paryża. Burza na morzu była okropna. Od kilku dni już morze było bardzo niespokojne. Doznałem więc dużo przestrachu, a choroba morska wymęczyła mię do ostateczności.

Przesyłam to krótkie sprawozdanie Przewielebnemu X. Wizytatorowi z szczerem pozdrowieniem, jak również dla kochanych konfratrów.

W miłości Pana Jezusa i Jego Najśw. Matki

oddany sługa

X. J. Dihm
n. k. z. m.

50-cioletni Jubileusz istnienia Zgromadzenia XX. Misyonarzy w Austryi.

List X. Mazura, kapłana Zgromadzenia Misyi do przewodn. O. Fiata przełożonego gen. Zgromadzenia.

Cilli, dnia 27 listopada 1902 r.

Najprzewielebniejszy Ojcze!

Bóg nie przestaje udzielać nam swego błogosławieństwa. Dnia 6 września obchodziliśmy złote gody założenia pierwszego domu Zgromadzenia w Austryi. Pierwszym tym domem to nasz dom w Cilli. Uroczystość trwała do 22 września. Frekwencya ludu była tak wielką, że nieraz schodziło się ich od 10 do 15 tysięcy. Komunij św. rozdaliśmy w tym czasie przeszło 8 tysięcy. Poczciwi ludzie czekali cały dzień na spowiedź, a wielu dopiero o godzinie 8 wieczorem otrzymywało Komunię św. Bogu niech to będzie na chwałę. Po Bogu zaś wdzięczność od nas należy się Papieżowi, który pozwolił, ażeby w prowincyi austryackiej tak Misyonarze jak Siostry Miłosierdzia dziękowali Bogu za szczególną Opatrzność nad Zgromadzeniem w Austryi i przeznaczył czas aż do 1 stycznia 1903 r. do korzystania z odpustów szczególnych a bardzo łatwych do uzyskania. Wreszcie wdzięczność nasza zwraca się do naszego Najprzew. Księcia Biskupa Marburga Napotnika, który był łaskaw przybyć do Cilli z całą kapitułą, ażeby brać udział w nabożeństwie. Sam Książe Biskup przemawiał do ludu, poświęcił 2 korony dla Najśw. Panny i św. Józefa.

W toaście po obiedzie Książe Biskup wspomniał mile Ciebie Przewielebny Ojcze, wyrażając się pochlebnie o naszem Zgromadzeniu i oświadczył życzenie, ażeby na uwiecznienie tych wspaniałych uroczystości wydać osobną broszurę w języku niemieckim, dla Słowian zaś, którzy tu są w przeważnej liczbie, obiecał Książe Biskup sam napisać wspomnienie o minionej uroczystości.

Racz przyjąć etc. *Jan Mazur.*

n. k. z. m

Obchód jubileuszowy opisuje zajmująco X. Bartłomiej Voh, kanonik kapituły marburskiej w osobnem dziełku, w którem omawia obszerniej sprowadzenie XX. Misyonarzy do Cilli. Oto krótki wyciąg:

Superyor XX. Misyonarzy w Cilli miał przyjemność i niezwykłą pociechę, bo mógł obchodzić 50-letni jubileusz założenia tego domu wśród nadzwyczajnych uroczystości. Uproszono w Rzymie szczególny odpust na tę uroczystość, a Jego Świątobliwość Papież Leon XIII. przychylił się chętnie do tej prośby. Samo święto poprzedzała misya trwająca dni 15; zakończyła się dnia 21 września ukoronowaniem dwóch statuł za pośrednictwem których Bóg wiele łask udzielił. Misyę tę rozpoczął X. Ogród, proboszcz w Cilli. Codziennie były trzy kazania; spowiedników zaś było dziennie 10 do 30, a mimo tego nie mogli zaspokoić penitentów cisnących się do konfesyonałów. Niektórzy czekali cierpliwie kilka dni, ażeby mogli się docisnąć do kratki i złożyć tam brzemię swych grzechów. Późno wieczorem rozdawano codziennie Komunię św. W dwóch ostatnich dniach misyi wygłaszali kazania: X. proboszcz od św. Piotra z Marburga „o pokucie“, X. Bohinc „o nieskończonem miłnsierdziu Bożem“, Superyor XX. Misyonarzy z Lublany „o współczuciu, jakte Najśw. Panna posiada dla grzeszników“. X. Wizytator Binner dwa razy głosił słowo Boże, raz na cześć św. Józefa, a drugi raz o czci N. M. Panny.

Najprzew. Książę Biskup zaszczycił osobiście tę uroczystość. Udał się wprost z dworca do kościoła św. Józefa.

Z nim przybyła wielka liczba pielgrzymów; wszystkie dzwony witały ks. Biskupa. Przed wejściem do kościoła wystawiono łuk tryumfalny. Tamto oczekiwała ks. Biskupa kapituła marburska, XX. Misyonarze z X. Wizytatorem Binnerem i około 20 kapłanów świeckich. Wszyscy na klęczkach otrzymali błogosławieństwo X. Biskupa, a potem w procesyi odmawiając różaniec, weszli do kościoła. Odśpiewano litanię do Najświętszej Panny, a X. Biskup udzielił błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. W niedzielę po ślicznej przemowie X. prałata Kriboska, o szczęściu w chwale niebieskiej, Książę Biskup odśpiewał uroczystą Mszę św. O godz. 10 poświęcił X. Biskup dwie korony, przysłane w darze przez Najprzew. O. Generała XX. Misyonarzy z Paryża, a potem przemówił sam o wdzięczności ku Bogu za dobrodziejstwa oraz o znaczeniu obrzędu koronacyjnego. Upomniał gorliwy pasterz swoje owieczki, ażeby dochowali wiernie postanowień powziętych na misyi, ażeby zachowali we wdzięcznej pamięci Misyonarzy i wszystkich, którzy się przyczynili do uświetnienia misyi.

Po przemówieniu X. Biskupa, odśpiewaną została jeszczè Suma.

Kazania wygłoszono na otwartem powietrzu, kościół bowiem nie byłby pomieścił tłumów i zewsząd przybyłych pątników. Śpiew *Te Deum laudamus* zakończył tę wspaniałą uroczystość a echo dzwonów roznosiło daleko radość z dobrego odbycia tej ślicznej i pamiętnej uroczystości.

Po obiedzie X. Biskup wygłosił toast na cześć Papieża Leona XIII, cześć J. C. M. Franciszka Józefa, który daje tak wyraźne dowody czci i poważania dla Zgromadzenia XX. Misyonarzy, uczcił wymownie Przewiel. O. Fiat Przełożonego Generalnego. Wyraził wdzięczność Misyonarzom za pracę, podejmowaną około umoralnienia ludu i zakończył życzeniem, ażeby całe Zgromadzenie, a zwłaszcza dom w Cilli rozwijał się pod opieką Najśw. Panny i św. Józefa, których figury co dopiero zostały ukoronowane.

W tym dniu zebrało się około 15.000 ludzi; cały kościół oraz wzgórze na około kościoła zapełnione było tłu-

mami. Było to wzruszające i wyrywało z piersi akty wdzięczności do Boga.

Około godziny 5 Książę Biskup odjechał na dworzec. Tłumy ludzi zebrały się na odjazd; matki przedstawiały dzieci do błogosławienia, a u wszystkich widziano łzy rozrzewnienia w oczach.

Misyę zakończono w poniedziałek 22 września odprawieniem żałobnego nabożeństwa przez X. Wizytatora Józefa Binnera.

Echem tej uroczystości w Cilli była uroczystość w Brundorf obok Marburga, gdzie XX. Misyonarze posiadają mały od niedawna założony domek. Trzydniowe uroczystości sprowadziły do ich kościółka tłumy ludzi, ażeby korzystać ze Sakramentu Pokuty św. i Odpustów.

KRONIKA.

Rekolekcyi ludowych odbyły się jeszcze po Nowym roku 1903 trzy serye. Z tych pierwsza wypadła w terminie od 19 do 23-go stycznia. Nadciągli tym razem mężczyźni w liczbie około 500 ze Śląska i z Królestwa Polskiego. Gdy na poprzednich 3 seryach kruszyły nam się nieco serca, że tak nieliczna frekwencya była, teraz wielbiliśmy Pana Boga za obfite i jędrne żniwo. Na ambonie pojawiali się coraz to inni: młodsi i starsi konfratrzy z trzech domów krakowskich, a w konfesyonałach pracowało prawie bez wytchnienia prócz kilkunastu konfratrów z tychże domów także kilku zakonników. Spowiedzi tak szły poważnie, że zaledwie skończyliśmy we czwartek wieczór. Na ostatniem błogosławieństwie przygrywali na dętych instrumentach wychowankowie nasi z wyższego kursu, bawiący na Kleparzu, co niezmiernie pokutników ucieszyło. A jeszcze bardziej dosięgło ich serca, gdy na konkluzyę przybył do naszego kościoła Najprzew. X. biskup Nowak, sufragan krakowski, by Mszę św. odprawić, rozdać Komunię św., wybieżmować tych, którzy jeszcze tego św. Sakramentu nie przyjmowali, a potem i gorącem słowem zagrzać na drogę. Najdostojniejszy Arcypasterz zaczął swe przemówienie od słów Zbawiciela: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* (Matth. XI).

Wspomniał naprzód o tem, jak Zbawiciel żyjąc tu na ziemi, tulił do siebie wszelką nędzę — biednych, cierpiących, znękanych; ale i teraz toż Serce Najśw. nie patrzy obojętnie na ludzi cierpiących i zbolałych; owszem pamięta o nich i po-

ciechy im przychyla. Zwracając się następnie do zebranych, Najdostojniejszy Arcypasterz wspomniał, ile i oni cierpią i jak ich Zbawiciel gromadząc na rekolekcye, chciał na duchu podnieść, ich cierpienia osłodzić, do wytrwałości zagrzać. Na wiarę katolicką wszystko dziś bije z zapalczywością, nieprzyjaciele Kościoła słowem i pismem radziby ten skarb serc naszych najdroższy zachwiać, zniszczyć, gdyby się dało. Buntują przeciw kapłanom, ich powagę i zaufanie u ludu podkopują. Inni znowu gorszącem życiem do złego naciągają, żeby wiara nasza, bez uczynków martwa, zmarniała. Rekolekcye co dopiero odprawione, Sakramenta święte, któreście tu przyjęli, słowo Boże, które wam tu przez trzy dni głosili kapłani, były lekarstwem, jakie zbolałym sercom waszym Zbawiciel przychylił w tych dniach zbawienia. Zwrócił wreszcie uwagę Najprzew. X. biskup na okazye, które sprawiają, że się do Zbawiciela zbliżyć nie możemy, a temi są złe towarzystwa i bandy pijackie. Tu w gorących słowach pijaków do upamiętania zachęcał, a trzeźwych do wytrwałości. Gdy przemawiał Najprz. Arcypasterz, głośny płacz ozwał się po kościele, tak te słowa z gorącego serca pochodzące za serca chwytały poczciwych naszych pielgrzymów i pokutników. Bierzmowanie św. przyjęło 42 osób.

Następna serya rekolekcyi odbyła się od 9 do 15 lutego a była przeznaczona dla kobiet zamężnych i wdów. Stanęło ich okrągło 900. Aż serce drgało, kiedy się do kościoła weszło i te zbite tłumy ujrzało. W kościele naszym prawie się pomieściły; nocleg zaś otrzymała część u nas a część w szkole św. Stanisława Kostki u WW. Sióstr, za co im się wdzięczne uznanie należy. W pracy na ambonie i w konfesyonale ładnie się wspierali konfratrzy ze wszystkich trzech domów krakowskich; prócz tego chociaż w słuchaniu spowiedzi przybyła znaczna pomoc z tutejszych klasztorów (OO. Paulini, Augustyanie, Bernardyni, Franciszkanie) nie mogliśmy wszystkim podołać i trzeba było w ostatnim dniu jakie 200 rozesłać po kościołach do spowiedzi. Tym sposobem wreszcieśmy tego świętego targu dobili.

Na zakończenie znowu przybył Najprzew. biskup Nowak, odprawił Mszę św. i rozdzielał części znacznej rekolektantek Komunię św., wybieżmował kilkanaście (18) osób, a potem wygłosił śliczną, porywającą mowę o powołaniu kobiety w społeczeństwie, na tekst: *Omylne wdzięki i marna jest piękność; niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona* (Prov. XXXI. 30). Około 400 było ze Śląska, jakie drugie 400 z Polski, a reszta Galicyanek. Nim jeszcze X. biskup przybył, zaczęły niektóre płakać serdecznie; zapytano jednej z Polski, czemu tak płacze? — „A bom też jeszcze, jak żyję, nie widziała biskupa, a już mi przeszło 60 lat; dziś go pierwszy raz ujrzę".

Zaraz w następnym tygodniu, to jest od 16 do 20 lutego, odbyły się rekolekcye dla dziewcząt, których było około 300. Jeszcze kości dobrze bolały po ostatniej seryi, to i dobrze się stało, że ta była znacznie lżejszą i materyalnie i liczebnie. Pracą w konfesyonale i na ambonie podzieliły się znowu trzy nasze poblizkie domy i wszystko się pięknie skończyło do piątku. Szkoda, że Najprzew. XX. biskupi wyjechali: JE. X. kardynał do Rzymu a X. biskup Nowak na pogrzeb ś. p. X. Jodka, Redemptorysty, i żaden nie mógł pokutniczek nowych pobłogosławić. Rozjechały się z płaczem, że to już ostatnia na razie serya, a tak im się Kraków spodobał, żeby tu były rade zostać na zawsze. Większa połowa była ze Śląska, inne z Polski i z Galicyi.

Witków Nowy. Zaledwie piąty rok egzystencyi liczy domek ten cichy, odcięty od świata, zagrzebany w błotach, a jednak piękne dowody ruchu i szczerej żywotności w roku ubiegłym objawił. Ze sprawozdania, jakie stamtąd nadeszło, czerpiemy niektóre szczegóły, żeby się nimi i zbudować i z czytelnikami naszymi podzielić. *Nie od razu Kraków zbudowano,* powiada stare przysłowie; nie od razu też i nasze prace i dzieła rozwijają się w poszczególnych domach. Kiedy do Witkowa przybyli konfratrzy, znaleźli tu ruiny w domu, walący się kościół, a stan duchowy parafian lubo ogólnie dobry, jednak wiele do życzenia zostawiał. Żeby można było pomyśleć o jakiejś pracy, czy w parafii, czy u sąsiadów, wypadło naprzód

postarać się o jakiś kącik schronienia dla misyonarzy. To się udało mozolną pracą osiągnąć X. Rossmannowi przez czas, kiedy stał na czele tutejszego domu. Już dziś stoi w Witkowie stary budynek z poaugustyańskiego klasztoru przerobiony, i jest wyrestaurowany nie do poznania. Mając dom, już łatwiej mogą konfratrzy dziełom powołania naszego całem sercem się poświęcić, i tę to właśnie dobę witkowski dom na dobre rozpoczął.

Prócz wizyty kanonicznej, którą tu i w okolicznych parafiach odbył w lecie Najprzew. X. Arcybiskup Weber, zanotować na tem miejscu wypada erekcyę kanoniczną wiecznego różańca. Konfratrzy już poprzednio zaprowadzili tu żywy różaniec i tego się utrzymało 9 kółek; przybyła potem jedna róża, razem dziesięć. Wystarczało to na początek, jednak dla tutejszych parafian, przywiązanych do kościoła, ciekawych na praktyki religijne nie było to dostateczne. Obecny Superyor witkowskiego domu i proboszcz parafii, X. Jakób Konieczny, znają się osobiście z generalnym promotorem wiecznego różańca, O. Stefanem Płaszczycą, dominikaninem, który tu w pobliżu, bo w Podkamieniu ad Brody, od pewnego czasu bawił, poprosił go, żeby i w Witkowie wieczny różaniec zaprowadził. Wystarał się ten szanowny Ojciec promotor o potrzebne dyplomy i zjechał do Witkowa na umówiony czas, to jest na niedzielę 31 sierpnia 1902 r. Parafianie zbiegli się licznie na ten obchód i od wczesnego ranka wspomnianej niedzieli zapełnili kościół. W domu witkowskim bawiło na ten czas pięciu konfratrów, to jest X. Superyor Konieczny, X. Kołodziej, mający już do Lwowa odjeżdżać, XX. Dziewior i Kominek swieżo do Witkowa przeznaczeni, i X. Grabowski ze Lwowa. Już w sobotę wieczór zaczęły się erekcyjne uroczystości: odprawiono nieszpory solenne *cum expositione SSmi;* zaraz po nich wstępne kazanie wygłosił O. Promotor, dalej procesya, wśród której ozwały się staropolskie moździerze, jeszcze augustyańskie czasy pamiętające. W samą niedzielę, jak się rzekło, lud już od rana czekał, a nadziwić się nie mógł „białemu Ojcu“, takiemu, jak na obrazie w kościele wymalowany, jak

bierze różaniec od N. Panny. O godzinie 9 odczytał Ojciec Promotor dyplomy i wszystko narodowi objaśnił; wyszła suma celebrowana przez X. Grabowskiego, w czasie sumy znowu wygłosił różańcowe kazanie O. Promotor Dobrodziej; potem procesya z 5 ewangeliami: celebrans w kapie, a inni księża w ornatach, jak na Boże Ciało, przy tem wszystkiem rozumie się, moździerze znowu uroku i werwy dodawały.

Po południu znowu nieszpory uroczyste i kazanie O. Promotora konkluzyjne. Nazajutrz, to jest 1 sierpnia odjechał X. Promotor z Witkowa, a tu to święte dzieło zaczęto dalej prowadzić. Coraz to nowi się zapisują, za święty obowiązek sobie poczytując, żeby do różańca św. będąc zapisanymi, nietylko śpiewać regularnie w kościele różaniec, ale i przykładem życia cnotliwego innych parafian budować, być różami, nie pokrzywami w parafii.

W kilka tygodni po tej erekcyi wypadła uroczystość M. B. Różańcowej, potem Nowy rok — znowu procesye ze stacyami i ewangeliami, co się niezmiernie narodowi podoba, i mówią sobie: „Teraz to użyjemy nabożeństwa; co się to z tego Witkowa, Chryste Panie, zrobiło...“ Nadto pielęgnuje się i żywy różaniec. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca odbywa się zmiana tajemnic w kościele ze stosowną przemową i upomnieniem moralnem. Zaprowadzenie w całej archidyecezyi adoracyi Najśw. Sakramentu, tudzież ta erekcya wiecznego różańca niezmiernie lud ruszyły: odtąd do spowiedzi liczniej się garną i trzeźwiejsze, moralne życie prowadzą.

W r. 1902 wyspowiadano ogółem w tutejszym kościele 4200 osób, zaopatrzono chorych 30. Po parafii zaczęto jeździć z exkursyami do Rozdziałowa i do Vorczyna co święto. W miejscu w niedziele i święta tyle ludzi spowiedzi żąda, że 4 księży siedzi poza 1 godziną popołudniu i ledwie skończą. Kazań i nauk wypowiedziano w r. 1902 w tutejszym kościele 78, nie licząc przemów przed pierwszą Komunią świętą, tudzież exhort do Stowarzyszenia Najświętszego Dzieciątka Jezus. Exkursyi do sąsiadów ze słowem Bożem i pomocą duchowną odbyli tutejsi konfratrzy po 2 a czasem 1 ogółem

27, a każda taka exkursya najmniej $1^1/_2$ dnia czasu zabierze, bo parafie odległe, a drogi błotniste, nieprzebyte. Ze spisu tych exkursyi widać, jak kondekanalni księża i sąsiedzi rozrywają konfratrów na pomoc do siebie — taką sympatyę tu pozyskali. *Amplius Domine, amplius!*

Sarnki. Maluczki ten i do niedawna najmłodszy z naszych domów w ubiegłym roku 1902 wiele życia objawił, podejmując prace powołania naszego dla chwały Bożej a dusz zbawienia. Misyi większych, tudzież drobniejszych rekolekcyi dano 15. Exkursyi dalszych z kazaniami i pomocą duchowną odbyto 8. Co drugą niedzielę dojeżdżają konfratrzy z tego domu do Świstelnik z całem nabożeństwem parafialnem, i co się trafi, załatwiają. Do Sarnek górnych jeżdżą z katechizacyą co niedzielę po nieszporach. W tychże Sarnkach górnych przez cały maj odprawiali codzień nabożeństwo. Odwiedzają 3 szkoły: w Sarnkach dolnych dwa razy, zaś w Sarnkach średnich i górnych raz tygodniowo.

W miejscowym kościele sarneckim powiedziano kazań 87, a wyspowiadano 2470 osób.

Kraków. Czcigodna Siostra Miłosierdzia W. Chabło, przesłała redakcyi Roczników list, prosząc o jego umieszczenie w skróceniu. Treścią listu jest podziękowanie Matce Najśw. za uzdrowienie chorego żołnierza, w szpitalu garnizonowym na Wawelu, o którego zdrowiu lekarze zupełnie zwątpili. Za przyczyną Matki Najśw. której opieka widoczną była bardzo, chory na tyfus, powrócił szybko do sił.

Niniejszem więc składamy hołd wdzięczności i podziękowania Matce Najśw. Niepokalanie Poczętej za tak widoczny dowód opieki nad chorym, prosząc Ją i nadal by otaczała opieką swą św. dzieła obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego à Paulo.

S t r a d o m. Konfratrzy domu Stradomskiego, obok prac naukowych oddają się pracy duchownej w swoim kościele, oraz oddają posługi duchowne w innych zakładach krakowskich.

Kazań w kościele stradomskim wygłoszono w ubiegłym roku 115, drugie tyle wypowiedziano w innych kościołach w Krakowie.

Udzielono 8 seryj rekolekcyj różnym zakładom, kapłanom i ubogim miasta. Komunii świętej rozdano przeszło 26000.

A. M. D. Gl.

ZMARLI:

Brat Jan Dowling, 1 stycznia, w Blockrock (Irlandya), żył lat 86, w Zgrom. 55.

Brat Dyonizy Evoy, 13 stycznia, w Phibsborougu (Irlandya)), żył lat 44, w Zgrom. 9.

Kleryk Cypryan Blanko, 6 stycznia, w Madrycie (Hiszpania), żył lat 19, w Zgrom. 3.

X. Amadeusz Prum, 15 grudnia, w Cali (Ameryka Centralna), żył lat 34, w Zgrom. 14.

X. Augustyn Indre, 20 stycznia, w Loos (Pikardya), żył lat 84, w Zgrom. 61.

X. Jan Ferrezo, 20 stycznia, w Mondowi (Lombardya), żył lat 55, w Zgrom. 33.

X. Piotr Lincone, 4 lutego, w Turynie (Lombardya), żył lat 75, w Zgrom. 58.

X. Wincenty Arnaiz, 6 stycznia, w Meksyku (Ameryka Centralna), żył lat 25, w Zgrom. 9.

X. Dawid Kenrick, 31 stycznia, w St. Luis (Stany Zjednoczone), żył lat 70, w Zgrom. 45.

Brat Fryderyk Oéart, 23 lutego, w Dublinie (Irlandya), żył lał 60, w Zgrom. 22.

X. Julian Bartos, w lutym, w Diamantyna (Brazylia), żył lat 32, w Zgrom. 11.

X. Alfons Morion, 1 marca, w Paryżu (Francya), żył lat 74, w Zgrom. 54.

X. Jakób Fischer, 2 marca, w Cilley (Austrya), żył lat 61, w Zgromadzeniu 17.

Brat Józef Corcione, 20 lutego, w Neapolu (Włochy), żył lat 90, w Zgrom. 71.

X. Tobiasz Aoun, 10 marca, w Aleksandryi (Syrya), żył lat 55, w Zgrom. 22

BIBLIOGRAFIA.

„Pamiątka rekolekcyj“. Jestto mała broszurka, wydana starannie, na pięknym papierze, zawierająca kilka zbawiennych uwag dla odbywających te piękne ćwiczenia. Głównie uwagi te stosowane są dla Dzieci Maryi, jednakowoż służyć ona może i innym. Cena nader przystępna ułatwia jej nabycie.

„Manualik Dzieci Maryi“, wydanie trzecie. Książeczka ta, jako podręcznik Stowarzyszenia, okazała się bardzo potrzebną, bo drugie wydanie zupełnie zostało już wyczerpane.

Wydanie trzecie jest powiększone dodaniem wiadomości o Stowarzyszeniu Aniołów Stróżów, przepisów i modlitw tegoż Stowarzyszenia.

Dodano również dwie nowe pieśni coraz więcej obecnie używane.

W wydaniu tem przerobiono dogodniej cały ceremoniał przyjęcia do Stowarzyszenia — tak, że wobec tych wszystkich zmian „Manualik“ polski nie ustępuje miejsca francuskiemu i niemieckiemu wydaniu, owszem zwłaszcza to ostatnie w wielu względach przewyższa.

Cena zostaje ta sama.

Dobre książki do nabycia u XX. Misyonarzy.

1) X. K. Gawroński: **Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła św.**, opr. 2·50 Kor. (Mk.)
2) Tegoż: **Historya święta**, 2 tomy razem oprawne 2·80 Kor. (Mk.).
3) X. Ludwik z Grenady: **Przewodnik grzeszników**, opr. 3·20 Kor. (Mk.).
4) X. Mioduszewski: **Śpiewnik kościelny** ze wszystkimi dod. 8 K. (Mk.).
5) Tegoż: **Kantyczka** 1·10 Kor. (Mk.).
6) **Pastorałki i kolędy** z nutami, opr. 2 Kor. (Mk.).
7) **Wiadomość o 3 Szkaplerzach** i krótkie nabożeństwo 20 hal. (fen.).
8) **Nowenna za dusze w Czyśću** 30 hal. (fen.)
9) **Officium za zmarłych** 20 hal. (fen.)
10) **Opis koronki za zmarłych** 10 hal. (fen.).
11) **O naśladowaniu J. Chrystusa**, br. 1 Kor. (Mk.),opr. 1·50 Kor. (Mk.)
12) **O naśladowaniu Najśw. P. M.**, opr. 60 hal. (fen.).
13) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo** 30 hal. (fen.).
14) **Maksymy św. Wincentego na każdy dzień roku** 30 hal (fen.)
15) **Nowenna do św. Tekli** 30 h. (fen.).
16) **Adoracye N. Sakr.** opr. 1 Kor. (Mk.).
17) **Nowenny do Najśw. Panny M.**, opr. 1 Kor. (Mk.).
18) S. Kat. Emmerich: **Bolesna Męka Zbawiciela naszego** 1 Kor. (Mk.), opr. 1·50 Kor. (Mk.).
19) Tejże: **Życie Najśw. Panny**, opr. 1 Kor. (Mk.).
20) **O Dzieciątku Jezus w Pradze** 20 hal. (fen.)
21) **O jedności Kościoła** 2 Kor. (Mk.).
22) **Pacierz codzienny** 10 h. (fen.).
23) **Zegarek Męki Pańskiej** 10 hal. (fen.).
24) **Ofiarowanie Męki P. za zmarłych** 10 hal. (fen.).
25) **Śpiewniczek** mniejszy 60 hal. (fen.).
26) „ większy 1 Kor. (Mk.).

27) X. Dr. Collet: **Rozmyślania rekolekcyjne**, opr. 1·40 Kor. (fen.).
28) **Pamiątka rekolekcyi** większa opr. 30 hal. (fen.).
29) „ „ mniejsza 10 hal. (fen.).
30) **Dusza przy żłóbku Chrystusa**, br. 30 hal. (fen.), opr. 40 hal. (fen.).
31) **Skarb ukryty**, opr. 80 hal. (fen.).
32) **Manualik Dzieci Maryi** po 1·60, 2 i 3 Kor. (Mk.).
33) Św. Franciszek Sal.: **Droga do życia pob.**, brosz. 1 Kor. (M.), opr. 1·50 K. (M.).
34) **Błog. Franciszek Reg. Klet** 1 Kor. (Mk.)
35) **Obrazki** z życiorysem tegoż 100 3 K. (Mk.).
36) **Żywot św. Jana Kantego**, opr. 1 Kor. (Mk.).
37) Miesiące: **Styczeń**, 38) **Marzec**, 39) **Czerwiec**, 40) **Październik**, opr. po 1 K. (Mk.). 41) **Maj** 80 h. (fen.).
42) **Nabożeństwo do Niep. Serca Maryi**, br. 30, opr. 40 hal. (fen.).
43) **Książeczka misyjna** 1 Kor. (Mk.).
44) **Książki do nab. z odpustami** po 1·60, 2 i 3 K. (Mk.).
45) **O medalu św. Benedykta** 10 h. (fen.).
46) **Listki kółek żywego różańca** po 20 hal. (fen.).
47) **Cantionale Ecclesiasticum**, opr. 5 Kor.
48) **Rituale Sacramentorum** 7 Kor.
49) **Konferencye** X. F. Gawrońskiego 2·50 Kor.
50) **Nieszpory łać.** i polskie 100 sztuk 7 K. (Mk.)
51) **Obrazy N. Oblicza P. J.** na płótnie większe i mniejsze, **Dzwonki Loretańskie i Okowy św. Piotra.**
52) **Nowa pieśń o N. P. Lourdeńskiej**, z melodyą 10 hal. (fen.)

W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.